Nr. 130. Lwów — Piątek dnia 8 Czerwca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Medarda M. | Karpa Ap.
Jutro: św. Pryma i Fel. | Sobota zadusz.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g. 4 m. 6 Zachód „ 7 m. 51
Długość dnia godzin 15 m. 46 Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Wzburzenie w Finlandyi.

Z petersburskich dzienników dowiadujemy się o znacznem zaniepokojeniu umysłów w Finlandyi z powodu nowych czynów rosyjskiego rządu, który widocznie dąży do zniesienia odrębności administracyjnej tego kraju. Właśnie teraz zamknięto sesyę zwykłego sejmu, to jest tę sesyę, która, wedle konstytucyi, nie jest doradczą, jak sejm nadzwyczajny, lecz prawodawczą. Członkowie tej sesyi dzielą się nie wedle stronnictw, jak jest we wszystkich parlamentach, ale podług warstw społecznych na departamenty, czy też kurye, które obradują osobno i czasami razem. Prezesem całego sejmu jest marszałek, a prezesowie kuryi: włościańskiej, pastorskiej i rycerskiej nazywają się talmanami. Zgodnie z konstytucyą, do nich należy wygłosić na ostatniem wspólnem posiedzeniu, które jest publiczne, wszystko to, co w kuryach uchwalono podać do wiadomości rządu, jako życzenie warstw. Takie rzeczy dają jakby program na przyszłość. Otóż tym razem jeneralny gubernator rozesłał talmanom tekst tego, co im wolno wygłosić, w czym zaś tekście były tylko wyrazy wiernopoddańczych uczuć i życzenia wszelkiej pomyślności rodzinie panującej — i nic więcej. Już w tem jest naruszenie praw sejmu. Ale oprócz tego, zgodnie z konstytucyą, jeneralny gubernator powinien powiedzieć, że „w imieniu jego cesarskiej i wielkoksiążęcej mości, cesarza Rosyi a Wielkiego Księcia Finlandyi", zamyka sejm, powiedział zaś tym razem jeneralny gubernator, że czyni to w imieniu jego cesarskiej mości samowładzcy wszechrosyjskiego, zupełnie pominąwszy tytuł wielkiego księcia Finlandyi. Otóż to, wedle petersburskich dzienników, niesłychanie wzburzyło „patryotów", jak się wyrażają te pisma. Przybyła nadto urzędowa wiadomość, że osobne finlandzkie marki pocztowe będą wycofane, z początku z obrotu listowego z zagranicą, a w kilka miesięcy potem i wewnątrz kraju. Jasnem jest tedy, że rząd rosyjski postanowił przeprowadzić zupełne administracyjne ujednostajnienie Finlandyi z Rosyą, zaczem musi nastąpić zniesienie konstytucyi, co się oczywiście odbędzie powoli. Nie dziw, że to wywołało wzburzenie, niemniej jednak trzeba przyznać słuszność petersburskim dziennikarzom, gdy radzą „patryotom" nie okazywać tego wzburzenia czynami, bo one posuną ujednostajnienia dalej, niż zamierzono w Petersburgu.

Nowa sesya.

Piszą nam z Wiednia 6 czerwca:

Izba poselska zbiera się dzisiaj w tym samym stanie, w jakim się rozjechała w maju. Przerwa dwutygodniowa nie sprowadziła żadnej zmiany na lepsze. Zapowiadane rokowania ugodowe nie dopisały. Rząd nie uczynił też żadnego kroku. Ze strony czeskiej zarzucają p. Koerberowi, że ogląda się na Niemców, nie ma odwagi wystąpić przeciwko nim itd. Tymczasem jest rzeczą naturalną i zupełnie słuszną, że rząd neutralny, objektywny, nie należący do żadnego stronnictwa, nie staje wyłącznie po stronie Czechów, lecz wszystko czyni zawisłem od porozumienia się Niemców z Czechami. Odpowiedniem ku temu miejscem byłaby przedewszystkiem komisya językowa, której ma być przekazany rządowy projekt ustawy językowej. Ale młodoczesi stanowczo wzbraniają się wejść na tę drogę, przepisaną konstytucyą, bronić swych żądań w komisyi językowej, a natomiast usiłują wymusić na teraźniejszym gabinecie jakieś ustępstwo postronne, pozaparlamentarne, jak wymusili na hr. Badenim fatalne rozporządzenia. Ufajmy, że gabinet p. Koerbera wytrwale opierać się będzie tym roszczeniom. Tylko uczciwa ugoda prowadzi do wyzdrowienia stosunków parlamentarnych. Wszelki *octroi*, wszelki *fait accompli* w drodze rozporządzeń, dekretów, patentów etc. może tylko zwiększyć ów zamęt, dzięki któremu Austrya „stała się pośmiewiskiem dla całego świata", jak zauważył Cesarz w rozmowie z p. Pacakiem.

Młodoczesi powracają do Wiednia z zamiarem odegrania w dalszym ciągu równie płytkiej, jak nudnej komedyi obstrukcyjnej. Wprawdzie dziś słychać, że są gotowi dopuścić dyskusye o ustawie o pracy w kopalniach, jako też o zmianie ustawy przemysłowej. Nie oznaczałoby to jednak żadnego polepszenia sytuacyi. Przedewszystkiem bowiem parlament powinien uchwalić obejmujący pierwszą ratę inwestycyi budżet prowizoryczny, który stoi na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia. W tej ważnej kwestyi musi być przeprowadzony dowód, że ogromna większość Izby jest zdolną przełamać (bez naruszenia regulaminu) opór stosunkowo nielicznej garstki obstrukcyonistów czeskich. Pomysł, aby się odbywały dziennie dwa posiedzenia: południowe dla zabawy obstrukcyjnej, a wieczorne dla parlamentarnej pracy, wydaje nam się zabawnym. Stronnictwo, któreby na południowem posiedzeniu prowadziło obstrukcyę, a na wieczornem w prawidłowy sposób brało udział w pracach parlamentarnych, stwierdziłoby publicznie, że jego rzekomy, rozpaczliwy opór jest niczem innem, jak komedyą. Nie pozostaje więc nic innego, jak spróbować złamać obstrukcyę i to właśnie na tle projektu, dotyczącego budżetu prowizorycznego. Czy nareszcie Izba zabierze się do tego? Z licznych rezolucyj Koła polskiego, podnoszących potrzebę załatwienia „konieczności państwowych", wynika bardzo jasno, że posłowie nasi nie mogą odmówić poparcia akcyi, zmierzającej do przełamania obstrukcyi. List d-ra Ebenhocha, ogłoszony wczoraj w *N. Wiener Tagblatt*, świadczy, że także katolickie stronnictwo ludowe jest zdecydowane przyczynić się do tego stanowczo. W nieco trudniejszem położeniu znajduje się niemiecka lewica. Stronnictwo, które przez 3 lata w części robiło, w części tolerowało obstrukcyę, nie może teraz zasadniczymi argumentami zwalczać odświeżonej obstrukcyi młodoczeskiej. Atoli wzgląd na ocalenie życia parlamentarnego i naturalne życzenie powrócenia na stanowisko stronnictwa państwowego — Staatspartei, powinien także niemiecką lewicę skłonić do gorliwego udziału w akcyi, zmierzającej do złamania obstrukcyi.

Dla stronnictw prawicy ta akcya ze względów osobistych z pewnością będzie przykrą. Walczyć otwarcie z wczorajszymi sprzymierzeńcami nie jest rzeczą przyjemną, jest to nawet szlachetnym charakterom po prostu wstrętnem. Jednakże Polacy i katolicy niemieccy muszą sobie powiedzieć, że w popieraniu polityki klubu młodoczeskiego dotarli do ostatecznych granic poświęcenia swych własnych zasad i interesów ludności, którą reprezentują, i że odpowiedzialność za walkę spada wyłącznie na upór młodoczechów, względnie radykalnego skrzydła klubu młodoczeskiego. Takiej narzuconej nam walki podjąć się jest rzeczą konieczną. Zresztą zaś walka polityczna, parlamentarna, nie musi wcale naruszyć osobistych stosunków. Zdarza się czasem, że z dwóch braci każdy należy do przeciwnego stronnictwa politycznego, że więc zmuszeni są staczać parlamentarne walki, co wcale nie narusza ich osobistego i towarzyskiego stosunku. Tylko w kołach, nie dotkniętych jeszcze ogładą towarzyską, zasadnicze różnice polityczne sprowadzają osobiste napaści, wybuchy gburowatości, rewolwerowe groźby!

Rada państwa.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń, 7 czerwca.

Na początku wczorajszego posiedzenia złożył p. Stwiertnia przyrzeczenie poselskie, poczem do godz. 4 po południu trwało czytanie interpelacyi. Następnie prezydent Fuchs udzielił głosu prezesowi ministrów dr. Koerberowi, który oświadczył co następuje: Mimo, że pierwsze czytanie prowizoryum budżetowego było już na porządku dziennym całego szeregu posiedzeń, Izba dotychczas przedmiotem tym się nie zajęła i, jak przypuszczać należy, nie przystąpi doń w najbliższej przyszłości. Wobec tego zdaje mi się, że jest obowiązkiem rządu zwrócić uwagę Izby na sytuacyę, którą się przez to stwarza dla państwa. Jeszcze dawno przed nastaniem stosunków, które sprowadziły obecne ukształtowanie Izby, sprawa uchwalenia budżetu albo prowizoryum budżetowego przestała być kwestyą zaufania dla każdoczesnego rządu. Jeśli tak było za rządów poprzednich, to sądzę, że w szczególnych warunkach sytuacyi obecnej nie narażę się na zarzut ucieczki na pole bezbarwności politycznej, skoro oświadczę, że także rząd obecny w uchwaleniu prowizoryum budżetowego nie upatruje żadnego dla siebie wyrazu zaufania, lecz tylko uznanie konieczności państwowych. Nie chcę przez to powiedzieć, że gabinet nasz pragnie sprawować rządy państwa tak tylko na chybił trafił, z dnia na dzień, przeciwnie jako rząd austryacki za główne swe zadanie poczytujemy wymierzanie sprawiedliwości wszystkim narodom państwo nasze zamieszkującym (protesty u młodoczechów) i możliwie skuteczne popieranie ich dążeń ku dalszemu rozwojowi. W tej myśli przedłożył rząd projekty ustaw językowych, których zasady uznano za słuszne i sprawiedliwe. (Gwałtowne protesty u młodoczechów). Chodzi przytem o próbę. Rząd wogóle w tej ciężkiej i zawikłanej sytuacyi chwycił się inicyatywy. Komitet wykonawczy prawicy wyraził zdanie, że byłoby pierwszym krokiem ku zwalczeniu obecnych trudności przedłożenie przez rząd projektu ustawy językowej. Rząd też odpowiedział temu życzeniu a, jak już raz miałem sposobność oświadczyć, chętnie uwzględni wszelkie poprawki, jeśli tylko obie strony je przyjmą i jeśli one zgodne będą z interesem państwa. Rząd nie zamierza nikogo prowokować i wierzy, że wszystkie stronnictwa lojalnie zechcą to uznać. Jeżeli wielokrotne zapewnienia stronnictw o gotowości do zakończenia sporów językowych nie są tylko czczym frazesem albo zwykłym manewrem politycznym, to przedłożone obecnie ustawy językowe dają najlepszą sposobność załatwienia tych sporów i przywrócenia zgody. Ustawa niniejsza nie narusza praw Niemców, a równocześnie uwzględnia życzenia Czechów. (Gwałtowne protesty na ławach młodoczeskich). Gdyby jednak mimoto parlament nie mógł czynności swoich rozpocząć, to państwo narażoneby było przez to na nieobliczone szkody i stworzyłoby się sytuacyę dla państwa wprost zgubną.

Dalszym punktem naszego programu, jak wiadomo, jest podniesienie dobrobytu ekonomicznego i rozwój interesów gospodarczych przez dokonanie znacznych inwestycyj. Także w tym kierunku rząd nie może niestety powiedzieć, że osiągnął rezultat pomyślny, gdyż ma ręce zupełnie związane i skutkiem nieczynności parlamentu sam nic zdziałać nie może. W ostatniej sesyi delegacyi mówiono o tem, że Austrya znajduje się w zastoju ekonomicznym, i zupełnie słusznie. W dwudziestem stuleciu tylko ten system polityczny stoi na wysokości zadania, który uwzględnia także interesa ekonomiczne ludności. Podnoszono to w delegacyach, gdyż i między zagraniczną polityką a polityką handlową istnieje niewątpliwie związek, ale tutaj w tej Izbie jest właściwe miejsce i tu główna bitwa musi być rozegrana. Tu w parlamencie austryackim powinny i muszą doznać wydatnego uwzględnienia interesa austryackiej ludności, opłacającej podatki. (Huczne oklaski na lewicy). Spodziewam się jeszcze ciągle, że spór narodowościowy u nas ustanie, albo że się przynajmniej złagodzi o tyle, iż nie będzie groził całemu państwu zalewem, ale wierzcie mi, panowie, że to już rzeczywiście ostatnia chwila, w której jeszcze tej wiary nie tracimy. Jeżeli i teraz nie spełni się nasza nadzieja, to staniemy wobec konieczności ratowania państwa od tego niszczącego sporu i stworzenia terenu, na którym będzie można załatwić potrzebne dla ludności prace ekonomiczne. Jest niemożebną rzeczą, aby ustawodawstwo dalej stało bezczynnie wobec żądań, które na wszystkich polach odpowiednio do potrzeb czasu się mnożą. Jest niemożebną rzeczą, aby spory narodowościowe zatrzymywały całą machinę administracyi państwowej. Byłoby samobójczą opieszałością pozwalać, aby nasze interesy ekonomiczne grzęzły dalej w tem bagnie bezczynności. Cóż to za stosunki, żeby rząd codziennie od rana do późnej nocy musiał się zajmować tylko sporami językowymi!

Tak dalej iść nie może. Już przy innej sposobności oświadczyłem, że rząd chce szanować życie konstytucyjne. Dlatego też musi on pamiętać o tem, że konstytucya mimo sporów stronnictw musi być żywą, t. j. czynną. Stanowisko, które konstytucya nadaje rządowi, obdarza go nietylko prawami, ale nakłada nań także obowiązek działania w wypadkach nadzwyczajnych pod własną odpowiedzialnością. Wszakże główna zasada konstytucyonalizmu tkwi w tem, że parlament o przedłożeniach rządowych wydaje sąd bądź przychylny, bądź nieprzychylny, a nie w tem, aby tego sądu zupełnie odmawiał. (Protesty u młodoczechów). Żaden interes partyjny nie jest tak silny, aby interesy państwowe miały mu się trwale poddać. Anormalne stosunki zdarzać się mogą, zdarzały się już gdzieindziej, ale ostatecznie przez wzajemne ustępstwa nastawał spokój. Jeżeli jednak tego rodzaju stosunki stają się regułą, wówczas wyłania się poważna kwestya, na którą należy odpowiedzieć: po której stronie jest właściwie słuszność, czy po stronie państwa, ustawy i porządku, czy też po stronie nieporządku, który przechodzi już w regułę? Apeluję przeto jak najgoręcej i z całym naciskiem, jaki mi nakazuje mój urząd, do wysokiej Izby, aby w pierwszym rzędzie raczyła uwzględnić ustawę i interes państwowy i aby póki jeszcze czas, uchroniła nasze instytucye publiczne od grożącego im niebezpieczeństwa. (Huczne oklaski w Izbie, protesty u młodoczechów).

Poseł Herold oświadcza: Sytuacya państwa jest rzeczywiście opłakaną, nie wywołała jej atoli łagodna obstrukcya Czechów, lecz zajścia ostatnich trzech lat. Czesi pragną przywrócenia narodowego spokoju, ale na podstawie równouprawnienia, gdyby zaś załatwienie kwestyi językowej nastąpić miało drogą absolutyzmu, to naród czeski wszelkimi siłami przeciwko temu wystąpi. (Huczne oklaski u młodoczechów).

Na tem prezydent posiedzenie zamknął, następne odbędzie się dziś.

Przedłożony przez rząd projekt ustawy kwotowej jest równobrzmiący z umową zawartą przez obie deputacye kwotowe i ustanawia kwotę na czas od 1 lipca 1900 do 31 grudnia 1909 roku.

List do Redakcyi.

(W sprawie kolei Lwów-Sambor-granica węgierska).

Z nad Dniestru nam piszą:

Przy sposobności tegorocznych ćwiczeń taktycznych korpusu oficerów w Przemyślu nasunęły mi się następujące uwagi w sprawie kraj cały obchodzącej. Kolej żelazna, którą ma się budować ze Lwowa przez Sambor do Węgier, ma iść i przez Stary Sambor. Otóż rzut oka na mapę nawet człowiekowi niefachowemu jasno okazuje, że to będzie kolej strategiczna a nie handlowa i przeto na rentowność w żadnej mierze liczyć nigdy nie może, bo przerzyna okolice górskie i nieurodzajne, lasy już prawie zupełnie wyrąbane i zapusty, na które trzeba czekać z 80 lat do ponownego czasu ich rębności. Roboty będą także kosztowne, bo oprócz 3 znacznych mostów ubezpieczenie toru kolejowego koło Dniestru będzie dużo kosztowało. Otóż gdy z Sambora do Turki na Podbuż jest około 17 kilometrów bliżej, i teren nie przedstawia żadnych trudności, ani nie ma potrzeby tunelów, bo z Podbuża zarywając zagłębie naftowe Borysław-Schodnica, idzie ciągle doliną do Smolny, Zdzanny, Turzego i w Isajach wpada w dolinę Stryja do Turki i dalej do Węgier, przeto trasa ta przedstawia nierównie korzystniejsze warunki tak robót jak i późniejszej rentowności, bo kopalnie nafty w Schodnicy swój produkt zwrócą na tę drogę, a nie do Borysławia, Drohobycza, Sambora, mając więcej niż o połowę drogi na zachód bliżej. Nadto w Smolny i Turzem są minerały które dziś bezużytecznie leżą z powodu drogiego dojazdu, zaś gdy kolej będzie, to będą stanowiły znaczny procent przewozu, gdy tymczasem na pierwszej trasie tylko w Spasie jest skała lichego piaskowca.

Otóż czynniki decydujące raczą jeszcze zastanowić się, którą trasę wybrać, zwłaszcza, że wchodzi tu w grę i czynnik strategiczny, bo dajmy na to, gdyby linia obronna Bikowic-Baczyna była koło Sambora przez nieprzyjaciela sforsowana, natenczas ta kolej projektowana ciągnąć się będzie po przed front nieprzyjacielski na 15 kilometrów długości, gdy linia na Podbuż byłaby kryta prawie do samego Sambora.

Wypadałoby wreszcie, aby robiono studya oględne, a nie jak przy sąsiedniej kolei Łupkowskiej, na której przeróbki do dziś kosztują prawie tyle, ileby kosztowała budowa samej kolei, bo kilka milionów, a przecież Austrya znowu nie jest tak bogatą, aby rok rocznie kilkanaście milionów nie robiło uszczerbku w finansach.

H.

Jubileusz wszechnicy Jagiellońskiej.

(Telegramy „Przeglądu".)

Kraków, 7 czerwca.

Wczoraj wykończono ostateczną dekoracyę miasta, które przedstawia się wspaniale w odświętnej szacie zieleni, dywanów, herbów i różnobarwnych chorągwi. Ruch w mieście panuje taki, jakiego dawno nie pamiętają. Po południu stosownie do zapowiedzi, przybyli pociągiem z Wiednia ministrowie Hartel i Piętak, hr. Nigra, oraz reszta przedstawicieli wszechnic zagranicznych. Wieczorem odbył się w Sukiennicach wspaniały raut. Zebrali się nań wszyscy przybyli dostojnicy, ministrowie, namiestnik Piniński, marszałek krajowy, delegaci zagraniczni, najwybitniejsze osobistości z kraju, mnóstwo osób ze Lwowa; był również Henryk Sienkiewicz z córką. W raucie też wzięli udział reprezentanci wielu Towarzystw i instytucyj.

Dzisiaj przy świetnej pogodzie już od świtu niemal gromadziły się tłumy na mieście, a szczególnie w okolicy Collegium Novum, skąd miał wyruszyć uroczysty pochód, a od godziny 6-tej jęli się schodzić uczestnicy pochodu. O godz. wpół do 8-mej rano zebrali się w Collegium Novum profesorowie i docenci Uniwersytetu w togach, urzędnicy Biblioteki, adjunkt obserwatoryum astronomicznego, zarządca klinik uniwersyteckich i asystenci Uniwersytetu. Ztąd wraz z zaproszonymi delegatami Uniwersytetów krajowych i zagranicznych, gronem doktorów honorowych i deputacyami instytutów i stowarzyszeń naukowych, oraz innych korporacyj, udali się wszyscy w pochodzie do kościoła N. P. Maryi.

Porządek pochodu był następujący: Otwierała pochód młodzież uniwersytecka krakowska i deputacye młodzieży z innych uniwersytetów. Za nimi postępowali przedstawiciele szkół ludowych, seminaryów nauczycielskich, gimnazyów i szkół realnych, oraz szkoły przemysłowej krakowskiej i lwowskiej. Potem szli doktorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, za nimi zaś deputacye instytucyj i stowarzyszeń naukowych, wydawnictw i korporacyj ofiarujących dary. Za prezydentem i Radą miejską krakowską szli nowo mianowani doktorowie honorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy na obchód przybyli, a mianowicie: ks. dr. Zschokke z Wiednia, ks. St. Kujot z Torunia, ks. E. Commer z Wrocławia, dr. A. Randa z Pragi, dr. W. Holewiński z Warszawy, dr. Leon Biliński z Wiednia, dr. T. Inama Sternegg z Wiednia, dr. L. Górski z Warszawy, dr. J. Baranowski z Warszawy, dr. Brodowski i Ho-

47)

KALKSTEIN

Powieść historyczna z XVII wieku
(z cyklu „O Tron")
przez
Adama Krechowieckiego.

(Ciąg dalszy).

Görzkie ani drgnął. Na jego pergaminowej twarzy nie odbiło się żadne wrażenie; jeno na chudych policzkach znać było, iż kurczowo zaciska szczęki.

— Znajdą się inne sposoby... — mruknął przez zęby — i dał znak ręką, iżby wyprowadzono pastora.

Odtąd codziennie zdumiewał się Kalkstein coraz nowemi świadczonemi sobie łaskami. Nietylko, że nie odebrano mu Biblii, nie pozbawiono go inkaustu i pióra, lecz nazajutrz po bytności Schradego, odbito całkowicie okno, Knopf przyniósł inne jeszcze książki i papier, cały dzban wina, pożywienie obfite i smaczne.

— Widzicie — mówił Knopf swoim łagodnym, dźwięcznym głosem — to wszystko tak najjaśniejszy elektor rozkazał, to dobry pan!

Kalkstein nie odpowiadał nic, a przypisując te ulgi interwencyi Schradego, o niego pytał:

— Niemocen — odrzekł Knopf — bardzo niemocen, od czasu, gdy był tutaj... snadź mu wilgoć tego lochu zaszkodziła... Starzec jest...

Nazajutrz jednak w zastępstwie Schradego przybył do kaźni dyakon Schultze i odtąd przychodził niemal codziennie. Był to człek młody, usposobienia bardzo łagodnego, a w słowach mocno powściągliwy i rozważny. Na zapytania Kalksteina dawał krótkie i wymijające odpowiedzi, a wolał zajmować się z nim czytaniem Biblii i śpiewaniem psalmów. Głos miał świeży i dźwięczny; słuchając go, Kalkstein przymykał oczy, zapominał o chwili obecnej i tonął w dziwnych jakichś marzeniach. Gdyby nie tęsknota, która go od czasu do czasu porywała, byłoby mu już prawie dobrze, że sam sobie się dziwił i myślał, jak to człek do wszystkiego przywyknąć jest zdolny, że nawet w takiej strasznej kaźni może mieć myśli pogodne, może mieć cały swój świat osobny, w którym dusza jego przebywa.

Gdy o tem wspomniał Schultzemu, ten na niego ze zdumieniem spojrzał, zadumał się i po chwili odparł:

— To jest siła czystego sumienia i ta jest różnica pomiędzy człowiekiem, którego dusza zawsze jest wolna i którą cierpienia uszlachetniają, a zwierzęciem, które w niewoli staje się złem i groźnem... albo płochliwem i nikczemnem.

Od tego czasu Schultze stał się innym, bardziej rozmownym i wylanym. Uprzedzony, miał on zrazu to przekonanie, że Kalkstein to awanturnik zwykły, lub zgoła zbrodzień, którego nawracać było potrzeba; teraz podziwiać w nim począł wielki spokój, cierpliwość bez granic, poddanie się srogiemu losowi, w którem jednak nie było podłości.

Raz rzekł Kalkstein, jakby sam do siebie:

— Tak mi jest, jak temu, który w walce padł, śmiertelnie raniony. Dotychczas podniecała go myśl, że zwyciężyć może i burzyła w nim krew... A teraz wie, że Bóg chce inaczej... więc ku Niemu wszystkie myśli swoje posłał i wszystkie uczucia, dla siebie nie pragnąc na ziemi nic. Jest mi tak, jakbym był w grobie, który jest kresem dla mnie, ale nie dla moich myśli, usiłowań i pragnień dobrych. One zostały, a jeśli Bóg zechce, to je ożywi i natchnie niemi mocniejszych i godniejszych ode mnie... Pragnąłbym, aby to był mój syn... mój Kryś... albo wnuk mój, albo prawnuk...

Schultze odwrócił się bo czuł, iż łzy napełniają mu oczy, i szybko wyszedł, nie mówiąc nic. Ale tegoż dnia przybył do kaźni Knopf i przyniósł Kalksteinowi świeżą odzież. Była prosta, z grubego szarego sukna, lecz świeża i cała; suknie zaś więźnia przegniły zupełnie i rozpadły się w strzępy. Zrazu jednak on z niemi rozstawać się nie chciał.

— Nie! nie! — wołał — ostawcie mi te strzępy... one są moje!

Z niemi łączyła się niepowrotna przeszłość. Wszak to była ta sama odzież, w której szedł, Bóg wie jak dawno, przez Leszno do Thamsonowej gospody, do Brandta. Szedł pewny siebie, ufny, wierzący w opiekę króla i poparcie panów możnych, w zwycięstwo swej sprawy. A ta odzież szara, cała, to gorzej niż stargany łachman, to kaftan niewolniczy.

— Nie!

Trzeba było długich perswazyi Knopfa i łagodnych jego uśmiechów, aby go przekonać. I byłoby go może i to nie przekonało, gdyby nie zręczne słówko dozorcy.

— Djakon Schultze — rzekł Knopf — stara się wyjednać, iżby wolno było małżonce waszej przyjść tutaj. Zapewne to wyjedna... Ale przecież w łachmanach takich ona was ujrzeć nie powinna...

A na to Kalkstein rzucił się gwałtownie i począł sam zdzierać z siebie łachmany zgniłe.

— Dawajcie! — wołał — dawajcie! — I wychudłe swoje, skute ramiona z natężeniem wyciągał.

Przebrano go. On zaś schwycił w dłonie kilka strzępów starej odzieży i do ust cisnął, leżąc na wznak, z zamkniętemi oczyma.

A Knopf, który tych uczuć zgoła nie pojmował, śmiał się i myślał:

— On już zgłupiał zupełnie...

Chciał mu też włosy i brodę przystrzydz, bo nadmiernie wyrosły, ale na to Kalkstein za nic nie przystał. Zrazu krzyczeć począł a potem błagał tak usilnie, że nawet Knopf uległ.

— Niech będzie — rzekł. — Ale na co wam te kudły?...

Po wychudłej twarzy Kalksteina przemknął jakby uśmiech.

— Dzieciństwo — odparł — ale mi je ostawcie... Na nich liczę dni mojej niedoli...

Wszakże obietnica Knopfa nie tak rychło się ziściła. Mijał dzień za dniem, a Kalkstein napróżno wyglądał przybycia małżonki. W tem oczekiwaniu opuszczać go poczęła cierpliwość. Miotał się, szarpał na swoim łańcuchu i po dawnemu unosił.

— Znowu mnie oszukali, łotry! — krzyczał.

A djakon Schultze uspokajał go, mówiąc:

— Sam się o to staram i z pewnością uzyskam... Przedtem jednak przybędzie do was jenerał Görzke i komisya śledcza...

— Po co? — przerwał gwałtownie Kalkstein — niech mnie ubiją bez sądu! Nie powiem im nic...

Ale Schultze nieledwie błagał, iżby porywem nie zepsuł tego, co cierpliwość uzyskała. Knopf zaś nieustannie mu przedstawiał konieczność poddania się, szczerości bezwzględnej i łagodności, albowiem jeno tym kosztem uzyskać może pozwolenie na widzenie się z żoną i dziećmi, a może nawet wolność.

O wolności Kalkstein już nawet marzyć przestał; zdawało mu się niepodobieństwem, iżby go elektor oswobodził.

— On mnie nie puści! — szeptał — nie puści!

Natomiast jedynem pragnieniem jego stało się to, iżby mógł widzieć się z małżonką i dziećmi.

— Ty jesteś dobry człek — mówił do uśmiechniętego Knopfa — to widać z oczu twoich... Spraw to, iżby biedną małżonkę moją i dziatki, a przynajmniej najstarszego Krysia dopuszczono do mnie!... Widziałeś ty ich? widziałeś?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

yer z Warszawy, dr. Z. Laskowski z Genewy, dr. Heliodor Święcicki z Poznania, dr. Józef Hlavka z Pragi, W. Jagic z Wiednia, dr. K. Krumbacher z Monachium, dr. Juliusz Kuehn z Halli, ks. T. Lubomirski z Warszawy, hr. Nigra z Wiednia, H. Sienkiewicz z Warszawy, H. Struve z Warszawy, dr. Radovan Kossutits z Belgradu, J. J. Thomson z Cambridge, oprócz tych, którzy przybyli z deputacyami uniwersytetów obcych lub wzięli udział w innych delegacyach urzędowych. Za doktorami honorowymi postępowali reprezentanci uniwersytetów, a mianowicie: Z Wiednia: dr. F. Mertens, dr. E. Suess; z Insbruku: rektor dr. F. br. Myrbach Rheinfeld; z Sybina: rek. dr. R. Fabinyi, dr. L. Szadeczky; z Pragi: rekt. uniw. niem. dr. K. Holzinger v. Weidich, rek. czes. dr. Gebauer, dr. Tumpach, dr. J. Goll, dr. Jar. Czelakowski; z Czerniowiec: rek. dr. Ziglauer, dr. Halban; z Zagrzebia: dr. F. Speveo; z Budapesztu: rek. dr. Ponor-Thewrewk; z Oxfordu: R. Morsill; z Edynburga: A. Daniel; z Londynu: br. de Reay; z Baltimore: D. C. Gilman i P. Haupt; z Kopenhagi: J. Steenshap i W. Thomson; z Helsingforsu: J. J. Mikkola; z Christiani: E. Schonberg; z Upsali: H. G. Hjärne; z Fryburga: dr. Kallenbach; z Montpellier: Leon Pellisier; z Bukaresztu: J. Bogdan; z Lozanny: E. Rossier; z Lund: rekt. J. Weibull; z Buffalo: E. Fronczak; z Petersburga dr. L. Petrażycki; z Kijowa: M. Daszkiewicz; z Heidelberga: dr. H. Osshoff; z Glasgowa: J. Fergusson; z Gracu: dr. E. Richter; z Berlina: rekt. dr. Fuchs.

Następnie szli: rektor politechniki lwowskiej dr. Niementowski, rektor weterynaryi dr. Szpilman, reprezentacya Akademii sztuk pięknych w Krakowie z dyr. Fałatem i reprezentacye Uniwersytetu lwowskiego z rektorem dr. Władysławem Abrahamem na czele, potem byli profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, a za nimi obecni profesorowie, docenci, asystenci i urzędnicy Uniwersytetu Jagiellońskiego grupami wedle wydziałów, poprzedzani berłami wydziałowymi. Potem niesiono insygnia rektorskie, za którymi postępował senat Uniwersytetu Jagiellońskiego, a na końcu jego rektor Stanisław hr. Tarnowski. Pochód zamykała młodzież uniwersytecka.

Podczas pochodu chorągwie cechów krakowskich otaczały grono profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i deputacye innych uniwersytetów. Część młodzieży uniwersyteckiej tworzyła straż honorową, a młodzież szkół średnich szpaler od Collegium Novum przez ulicę św. Anny, stroną zachodnią i północną rynku aż do kościoła N. Panny Maryi, gdzie miejsca poszczególnym grupom wskazali członkowie komitetu porządkowego. O godz. wpół do 9tej rano odprawił książę biskup krakowski Mszę św. cichą, potem zaintonował „Te Deum", a wkońcu po odczytaniu *breve* papieskiego złożył w kilku słowach życzenia Wszechnicy krakowskiej.

Po nabożeństwie nastąpił powrót w tym samym porządku i tą samą drogą, z tą jednakże zmianą, że po rektorze wszechnicy Jagiellońskiej, a przed młodzieżą przyłączyły się do pochodu dwie nowe grupy, a mianowicie: ks. biskup krakowski ks. Puzyna z członkami kapituły krakowskiej i dostojnicy władz rządowych i autonomicznych: ministrowie dr. Hartel i dr. Piętak, hr. L. Piniński namiestnik, hr. St. Badeni marszałek krajowy, księża biskupi Pelczar i Szeptycki, jen. Albori, komendant kor. krak., dr. Mniszek-Tchórznicki, prezydent wyższego sądu kraj. we Lwowie, ks. Sangusszko, ks. J. Czartoryski, byli ministrowie: Filip Zaleski, A. Jędrzejowicz i dr. Stanisław Madeyski.

W drodze zatrzymał się pochód w rynku koło trybuny, ustawionej u wylotu ulicy Brackiej, na którą wstąpił rektor Uniwersytetu, poczem przedefilował przed nim pochód miejski (Rottera), który zebrał się był przedtem w ulicy Floryańskiej i na plantach, podążył przed trybunę, złożył w ręce rektora adres Rady miasta Krakowa i podążył na Wawel, gdzie złożył wieńce na grobach Kazimierza Wielkiego, Jadwigi i Jagiełły. Pochód zaś jubileuszowy ruszył potem dalej ku kościołowi św. Anny.

W kościele tym przemienionym na wzór czasów scholastycznych na salę posiedzeń, odbyła się właściwa uroczystość jubileuszowa. W tym celu pozasłaniano ołtarze boczne gobelinami, przedstawiającymi historyę biblijną Jakóba, oprócz tego zaś cały niemal kościół obwieszono wspaniałymi gobelinami, wziętymi albo z Wawelu, dokąd sprowadził je z Brukseli w XVII wieku biskup krakowski, albo z kościoła św. Andrzeja SS. Klarysek, albo z klasztoru Karmelitanek bosych na ulicy Wesołej. Tylko po lewej stronie kościoła zostawiono odkryty pomnik Kopernika, jako pamiątkę ściśle związaną z obchodem i chorągiew kanonizacyjną św. Jana Kantego. Dekoracyi dokonał prof. dr. Maryan Sokołowski przy pomocy p. Szweykowskiego. Słupy, łączące prezbiteryum z nawą, pokryto kosztownemi draperyami, a ściany olbrzymiemi gobelinami. Nawet słupy, łączące nawę główną z bocznemi, pokryły zasłony z klasztoru Karmelitanek bosych. Całości dekoracyi dopełnił wspaniały dywan perski położony w samym środku krzyżowania się naw i purpurowy chodnik, biegnący wzdłuż całego kościoła. W prezbiteryum postawiono olbrzymi baldachim, wzięty z Wawelu, a ozdobiony po brzegach suto srebrem i haftowanymi herbami, naprzemian Jagiełły, królowej Jadwigi i polskim orłem Kazimierza Wielkiego. Pod baldachimem ustawiono wśród zieleni i kwiatów biust Kazimierza Wielkiego, a po obu jego stronach biusty Jadwigi i Jagiełły, w ten sposób, że cała ta dekoracya zasłoniła sobą ołtarz główny. W końcu depełniały dekoracyi herby, emblemata i t. p. szczegóły. Frontem do wejścia ustawiono przed ołtarzem a u samego skraju prezbyteryum estradę. W środku niej usiadł rektor hr. Stanisław Tarnowski w purpurowej todze z gronostajami, a otoczyli go dziekani wszystkich wydziałów, również w togach. Dokoła estrady wypełniły wolną przestrzeń prezbiteryum krzesła, a w nich i w bocznych stallach zasiedli senat i profesorowie Wszechnicy Jagiellońskiej, jak również senat i profesorowie uniwersytetu lwowskiego. W nawie głównej, frontem do ołtarza, ustawiono 10 foteli, na których zasiedli najwyżsi dygnitarze z ks. biskupem krakowskim w pośrodku; w dalszych zaś rzędach foteli pomieścili się delegaci obcych uniwersytetów i doktorowie honorowi Wszechnicy Jagiellońskiej. W nawach bocznych, tuż obok prezbyteryum ustawiono dwie trybuny dla dygnitarzy rządowych i autonomicznych, a po prawej stronie także trybunę dziennikarską. Prócz tego otrzymali dziennikarze 10 miejsc przy dwu stolikach przykrytych bogatemi makatami, a ustawionych po obu stronach u samego rozgraniczenia prezbiteryum od nawy głównej. W głębi jej zaś, bliżej wejścia, zajęły miejsce: Rada miejska z prezydentem Friedleinem na czele, Towarzystwa naukowe, dyrektorowie i profesorowie gimnazyalni i 250 doktorów uniwersytetu krakowskiego. W nawach bocznych pomieścili się studenci wszechnicy. Po obu stronach wielkiego baldachimu ustanowiono dwa mniejsze; pod jednym z nich zajął miejsce mistrz ceremonii i sekretarz uniwersytetu krakowskiego dr. Cyfrowicz, który wywoływał nazwiska mówców, a pod drugim ustawiono mównicę. Dla dokonania zdjęć fotograficznych umieścił się na ambonie fotograf.

Uroczystość rozpoczęła się śpiewem chóru akademickiego, poczem zabrał głos rektor Wszechnicy Jagiellońskiej hr. Stanisław **Tarnowski** i przemówił w te słowa:

Naprzód słowo powitania i podziękowania do Was, słowo krótkie, żeby naszych gości niezrozumiałą mową nie nużyć. Długich słów nie trzeba. Wiemy wszyscy, jakie dzieje, jakie postacie stoją nam w pamięci, jakie uczucia biją nam w sercach. My wiemy, że sprowadziła Was tu miłość i cześć tych wszystkich, co tę naszą szkołę zakładali, i tych znakomitych, nieraz wielkich, co z niej w ciągu pięciu wieków wyszli. Wy nawzajem wiecie to o nas, że następcy, spadkobiercy, wyobraziciele dziś widomi tych wieków zasługi i chwały, wielkością poprzednikom nierówni, całą siłą sumienia i woli staramy się dorównać im wiernością naszej służby i jej pojęciem; całą siłą umysłów naszych staramy się wznosić i trzymać naukę najwyżej, jak nas na to stać. Obecność Wasza, miłość, cześć, wdzięczność, z jaką przychodzicie święcić z nami pięćsetną rocznicę uzupełnienia i utrwalenia tego Jagiellońskiego Uniwersytetu, przejmuje nas nawzajem radością, wdzięcznością dla was, a nadewszystko świadomością tego obowiązku, jaki na nas wkłada nasza przeszłość, jakie wkłada wasza ufność i miłość.

Przeżyliśmy pięć wieków, z chwałą czasem, nie bez upadków niekiedy, ale nigdy, nawet w chwilach upadku nie byliśmy bezczynni i bezużyteczni i nigdy, nigdy na chwilę nie sprzeniewierzyliśmy się ani Bogu i Jego Kościołowi, ani ojczyźnie, ani swojej własnej czci. Czyści stoimy w obec przeszłości, czyści w teraźniejszości podajemy przyszłości cześć i oświatę pokoleń.

Z dumą i z rzewną żałością patrzymy na nasze świetne początki. Po niemowlęctwie, jakiem były dla nas lata pierwotnej Kazimierzowskiej szkoły, stawialiśmy pierwsze nasze kroki pod skrzydłami anioła, tego anioła, co poświęceniem swojem Bogu miliony wiernych, milionom dusz zbawienie, królestwu swemu dwa wieki potęgi i szczęścia okupił, a kiedy sam do nieba uleciał, myślą swoją, wolą swoją nas do życia powołał i w siły życie opatrzył. Po tym wstępie, po tem błogosławieństwie ofiary, co za wiek wspaniały, co za rozkoszne pasmo dziejów i tryumfów!

W dziesięć lat po powtórnem otwarciu tej szkoły zwycięstwo niezrównane, niezapomniane; a po niem w głowie się mąci od widoku tylu chwał i wielkości. Jeden król ginie jak bohater w obronie krzyża od księżyca; drugi synami swymi sąsiednie trony osadza. Żadnego gwałtu, żadnego przymusu, żadnego krwi rozlewu. Wielkość i chwała bez naruszenia jednego Boskiego prawa, bez jednej ludzkiej łzy na sumieniu, na czystych kartach tych dziejów. A wszystko rośnie, kwitnie, buja, w tej szkole, w mieście, w królestwie. Długosz spisuje dzieje, Kopernik uczy się na naszych ławkach, Stwosz rzeźbi swój ołtarz, szkoła roi się od słuchaczy; miasto od bogatych, przemyślnych, szczęśliwych; kraj od walecznych i dzielnych; po klasztorach modli się pięciu błogosławionych, a tu, u nas, w tej szkole, Jan Kanty gotuje się doczesnem życiem do wiekuistej. galeryi wybranych i świętych

> O święć się wieku, święć się wieku złoty,
> Tym smutnym, którzy stracili tak wiele,
> A których jeszcze rocznica tęsknoty
> Pełna, w pozgonne ubiera wesele.

O czemuż nie zostało tak zawsze, czemu nie zostało długo! Później już tylko chwilowe i przyćmione blaski, wspomnienia nie tak rozkoszne. Z rozkosznych ostatniem jest ten król, nasz wychowaniec w pacholęcym wieku, jak przed swoją wielką wyprawą, przed swoim europejskim czynem, obchodził pobożnie kościoły tego miasta i ciało tego Patrona nawiedzał, prosząc go o przyczynę i pomoc do boju, jak dawniej uczeń prosił go o pomoc do nauki.

Stoimy tu, w tym kościele, w obec dwóch świadków naszej dawnej wielkości, tych dwóch najwyższych, jakich ta szkoła wydała. Tam na ołtarzu: święty; tu, w posągu wyobrażony: genialny. Oba są upomnieniem, wezwaniem; oba wskazują drogę; oba kres dążenia. Jeden mówi: nic bez Boga, wszystko przez Boga i w Nim, bo w Nim tylko prawda zupełna i cała, w Nim cel ostateczny, w Nim zbawienie ludzi a zdrowie narodów. Drugi mówi: rwij się w górę, rwij się nauką, rwij pracą jak można najwyżej; zdobywaj, odkrywaj, wydzieraj naturze jej tajemnice i siły, historyi skrytości myśli i czynów; choć geniuszu nie masz, rwij się wolą i pracą, żeby ta nauka, ta oświata, której część w tobie spoczywa, za którą w części odpowiadasz przed Bogiem i przed narodem, żeby nie była od żadnej na świecie niższą, ciemniejszą, uboższą w światło i prawdę i w skutek.

Tym dwom szczytom: świątobliwości i geniuszu, my zrównać nie mamy zarozumiałego roszczenia. Ale wiemy, czujemy, pamiętamy i nie zapomnimy, co one nam mówią, do czego nas obowiązują.

W tych dniach właśnie wznosi Kościół modlitwę do ducha Oświeciciela i Pocieszyciela, a to co w niej, jako sprawę Bożego ducha wymienia, to jest obrazem zadań i prac ducha ludzkiego w jakimkolwiek zawodzie, w naukowym, jak w innym. Rozmiary i siły są inne, ale zadanie i cel są te same. Duch ludzki także na to jest, na to pracuje i działa, na to uczy się i naucza, żeby zwilżył to, co suche, a ogrzał co zimne; naprostował co skrzywione; obmył co splamione; uzdrowił co zranione.

I nauka jest na to, na to jest rozum, jego wrodzony popęd dążenia do prawdy, jego zdolność dochodzenia do prawd. My to wiemy, rozumiemy i czujemy. Do prostowania, do gojenia i uzdrawiania jest tak wiele, u nas i w całym świecie, że nie nas ale pokoleń potrzeba, żeby nareszcie nastał po znoju spoczynek, po spiekocie ochłoda, po płaczu pociecha. Ale tak swój obowiązek, swoją służbę pojmując, tak w tym kierunku i celu dążyć, działać, uczyć się i nauczać chcemy, postanawiamy i przyrzekamy. A jak przez pięć wieków nie złamaliśmy nigdy wiary, nie uchybili czci, nie sprzeniewierzyli się ani Bogu, ani ojczyźnie, ani nauce, tak z Bożą łaską i pomocą, pod opieką tego anioła, który nas założył, a oby był nam stróżem, z tymi dwoma wzorami: świętego w niebie, a wielkiego na ziemi, przed oczyma i w pamięci, ufamy, chcemy i ślubujemy wytrwać do końca naszego bytu w tej wierze i w tej miłości, Bogu na chwałę, narodowi na pożytek: „tak nam Boże dopomóż".

(po łacinie): Upragnionych, łaskawie życzliwych gości naszych z różnych stron wdzięcznem sercem witamy. Zaszczyt ich obecności spada na nas, dzisiejszych tego Uniwersytetu sług i przedstawicieli, powód ich przybycia, cześć, jaką Uniwersytetowi wyrządzić chcieli, odnosimy do tych, którym ona należy, naszym poprzednikom; mamy ich szereg długi, a w nim niejedno imię w nauce zasłużone i głośne: im z prawa przypada wdzięczność i uszanowanie, których oznaki my, dziś w tym szeregu stojący, ze wzruszeniem odbieramy.

Słuszna jest, człowiekowi wrodzona, a przez samego Boga zalecona, cześć dla wieku. Nasz Uniwersytet jest stary, a z czystem sumieniem może sobie zaświadczyć, że pięć wieków swego żywota przebył nigdy niczem nieskażony. Słuszna jest, a ludzkiemu rodowi konieczna i zbawienna, cześć dla nauki tej; szkoła ta służyła nie zawsze jednako świetnie, ale zawsze uczciwie i wiernie. To jej pamiętacie, wy, którzyście raczyli trudu nie szczędzić, podróż daleką podjąć, żeby z nami razem pięćsetną jej rocznicę obchodzić. Ze wszystkimi łączą nas węzły różnej natury, do których dzisiaj przybywa nowy: węzeł wielkiej za Waszą życzliwość wdzięczności. Jedni z Was wychowali nas w swojej starszej niż nasza oświacie i nauce, a pamięć tego dobrodziejstwa nigdy u nas nie wyginie. Z innymi łączy nas bliskość krwi i mowy, wiele wspólnie przebytych kolei. Ze wszystkimi cześć i miłość nauki, świadomość, że jej służba jest dla Uniwersytetu formą i sposobem służenia Bogu, własnemu narodowi i ludzkości. W tej więc wspólnej miłości, wspólnej świadomości naszego powołania i obowiązku witamy Was i dziękujemy Wam.

Był czas, że nasz Uniwersytet, najdalej ku wschodowi Europy wysunięty, ogniskiem był, w którem się schodziły promienie światła z południa i zachodu, i stąd się dalej ku wschodowi rozstrzelały. Był czas, że stanowiliśmy jedyną drogą, przez którą dostawały się promienie światła, od szczęśliwszych i dawniej oświeconych, do młodszych, w nauce jeszcze nieoświeconych. Tu, w tem miejscu, stykało się w naszym europejskim świecie światło i mrok, a naszem zadaniem było światło szerzyć, mrok zmusić, iżby przed niem ustępował. Pełniliśmy tę służbę nie bez skutku, skoro ta oświata tak krajom naszym, tak narodowi naszemu weszła w naturę. Krąży z krwią w naszych żyłach, stała się oddechem naszych płuc, stała się znamieniem naszych umysłów, podstawą naszego charakteru, kształcicielką i mistrzynią naszych sumień. Z rzymskiego Kościoła, z cywilizacyi europejskiej wyrośli, z nich ciągnęliśmy nasze soki żywotne i z nich je zawsze ciągniemy.

Jedynymi dawno przestaliśmy być: postęp czasu stworzył ognisk światła więcej i wiele. Ale nie zmieniła się ani istota, ani świadomość naszego powołania i obowiązku. Dziś, jak przed pięcioma wiekami czujemy, że powinniśmy w łączności z całą oświatą i nauką cywilizowanego świata utrzymywać ją i szerzyć u siebie, a w miarę sił naszych podnosić i pogłębiać, żeby oddać coś w zamian tym, od których wzięliśmy wiele, żeby do wspólnego skarbu wiedzy i prawdy nasz dorobek wkładać.

Z takiem pragnieniem i postanowieniem, z uczuciem gorącej wdzięczności dla wszystkich, którzy nas przybyciem swojem zaszczycić raczyli, składam hołd wdzięczności Temu przedewszystkiem, któremu on się najbardziej, w największej mierze należy. Monarcha, który wielkiem sercem obejmuje potrzeby, szanuje prawa, rozumie uczucia różnych ludów, berłu swojemu podległych, któremu w ciężkich trudach długiego panowania ulgą i pociechą są dobrodziejstwa, jakie świadczy, jak jest całego tego kraju, tak jest i tego naszego Uniwersytetu szczególnym Dobrodziejem i Patronem. On mu przyrodzony język przywrócił. On go opatrzył w zakłady do nauki potrzebne, a w mnogie katedry zbogacił; On zastał go w smutnym stanie zaniedbania, a dźwignął go tak, że po pierwszych założycielach nikt tej szkole więcej, nikt może tyle dobrego nie zrobił. To nie pochlebstwo — to rzetelna, szczera prawda. Szczerem też i rzetelnem jest uczucie wierności, wdzięczności, przywiązania i czci, z jakiem ten Uniwersytet z całym krajem pospołu prosi Boga, żeby Go długo jeszcze w pokoju, pomyślności chował, a błogosławieństwem swojem wspierał, z jakiem wołamy: Najmiłościwszy Cesarz i Król Franciszek Józef — *Vivat!*"

* * *

Następnie miejsce na trybunie, pod baldachimem z lewej strony, zajął J. E. Minister wyznań i oświaty dr. Wilhelm **Hartel**. Wygłoszona w prawdziwie cyceronowskiej łacinie mowa ministra opiewa w dokładnym przekładzie jak następuje:

Magnificencyo! Prześwietny Senacie!

Po życzliwych słowach Jego Magnificencyi niech mi wolno będzie przemówić w tym samym prastarym języku łacińskim, ongi wspólnym wszystkim Wszechnicom, w owym języku, który nietylko odpowiada dzisiejszej uroczystości, uczczenia pamięci minionych wieków poświęconej, lecz nadto na zewnątrz jedynie zdolen dać wyraz jedności i wspólności tych uczuć, jakie przejmują wszystkich delegatów, przez przeróżne narody tutaj wysłanych. Bośmy do Was przybyli z naszemi życzeniami jako świadkowie nader rzadkiego, nader radosnego festynu.

Jeżeli wiekowe rocznice przyjścia na świat jednostek, mężów słynnych słowem lub czynem z czcią i w podniosłym nastroju obchodzić zwykliśmy, o ileż bardziej naszym obowiązkiem zachować nader piękny ten zwyczaj, gdy Wszechnica Wasza zaszczepiona przez króla Kazimierza, o którego wielkości i mądrości po dziś dzień zabytki oczigodnego grodu tego wszędy świadczą, gdy też Wszechnica przez Jagiełłę wznowiona i wzmożona po pięciu wiekach pomyślnie i szczęśliwie przebytych, ma święcić pamięć swego narodzenia.

A rzekłszy, że to naszym obowiązkiem, tego poczucia czci bynajmniej nie miałem zamiaru ograniczyć ani do siebie, lub bliższych mi urzędem kolegów, ani nawet do samych tylko ziomków Waszych, lecz pozwoliłem sobie objąć wszystkich obecnych tu wysłańców Uniwersyteckich.

Któż bowiem zaprzeczy, iż wszechnice całego świata są tak silnie i tak ściśle ze sobą zespolone, że losy jednej innym nie są obojętnymi. Główna i prawdziwa przyczyna tego związku nierozerwalnego tkwi we wspólności i harmonii nauk, rozkrzewiających się i kwitnących w łonie uniwersytetów, które gdziekolwiek na kuli ziemskiej istnieją, przyświecają pochodnią wiedzy nietylko własnemu narodowi, ale całej ludzkości.

Takiemu to wzniosłemu duchowi i celowi, i uniwersytety najstarsze Państwa naszego: praski i wiedeński oraz Jagielloński byt swój zawdzięczają. Za szlachetnym wzorem Karola IV i księcia Rudolfa, Kazimierz Wielki, jak tego dowodzi przywilej erekcyjny, ustanowił *studium generale* „jako bogate źródło nauk, z którego pełniby mogli czerpać wszyscy pragnący powszechnego światła", a co król ten chlubnie zamierzył, tego Jagiełło wraz ze swą małżonką Jadwigą chlubniej dokonali, pragnąc, by „ta perła wiedzy przemożnej nęciła ku sobie mieszkańców jak najodleglejszych krain z różnych stron świata i wydawała mężów dojrzałością rady znamienitych, cnót ozdobą jaśniejących, oraz różnej wiedzy pełnych".

Myśl tę założycieli wiernie spełniając, Uniwersytet Wasz na kresach Wschodu stojący, niósł wiedzę mieszkańcom rozległego w onczas państwa polskiego oraz narodom ościennym, wtajemniczał je w skarby sztuki i nauki a bujnie kwitnącej cywilizacyi zachodniej nowe otwierał krainy. A im szerzej roztaczał swe konary, tem silniejsze we własną ziemię rodzinną zapuszczał korzenie.

I tak powstał przybytek wiedzy dla tych, co mieli zająć szczytne stanowisko w Waszej Rzeczypospolitej, w Kościele, w społeczeństwie. I stało się, że z Uniwersytetu tego, ku jego chwale, wyszli mężowie przesławni, jak on Mikołaj Kopernik, co to słońcu stać nakazał, a ziemi i gwiazdom drogi wytknął, — że Uniwersytet ten garnął do siebie łaknących nauki uczniów i mistrzów z najdalszych stron ziemskich, jak poetę Konrada Celtesa, który przebywszy w Krakowie dwa lata, znalazł już tak liczny poczet mężów rodzimej wiedzy, iż mógł założyć *Societatem vistulanam*.

Po tej dobie rozkwitu smutne niestety nastały czasy, a *Alma Mater Jagiellonica* pod obuchem wielkich i ciężkich ciosów zadrżała w swych posadach; odrywana od związku z siostrzanymi zakładami, coraz więcej traciła blask swój pierwotny i ledwie zdołała ujść żałosnemu całej Rzeczypospolitej losowi.

Nie przestali atoli najlepsi synowie narodu chronić Jej i pielęgnować jako ozdoby i rozkoszy Ojczyzny straconej, a w Niej wspólną nadzieję, zbawienie upatrując, nie upadali na duchu i żadnych wysiłków nie szczędzili, by Wszechnica nie zaginęła, lecz przeciwnie, wypłynęła z pośród nieszczęść i większa i jaśniejąca.

Zwłaszcza, jak to sami wdzięczni wyraziliście w niedawno wystosowanym adresie do Najjaśniejszego Pana, naszego ukochanego Cesarza, dzięki Jego to łasce i dobroci Uniwersytet Jagielloński lat temu przeszło 30 narodowi przywrócony, mógł się wznieść do swej dawnej, a nawet większej jeszcze świetności, obecnie zaś ożywiony nowożytnemi naukami i zasadami, wyposażony wspaniałymi budynkami, świeżymi zakładami i katedrami, może całkowicie spełnić swe posłannictwo w służbie wiedzy i zadość uczynić największym wymogom teraźniejszości.

Nie małej wagi w tej mierze był fakt równoczesnego prawie z reformą Uniwersytetu założenia również dzięki woli Najjaśniejszego Pana Akademii Umiejętności i powierzenia jej protektoratu ukochanemu Bratu a sercu Polaków drogiemu arcyksięciu Karolowi Ludwikowi, tak, iż odtąd Wszechnica i Akademia nawzajem się wspierając i nawzajem się posiłkując, wespół przyczyniają się do szerzenia oświaty powszechnej, a szlachetnie współzawodnicząc, zabezpieczają czysty rozwój światła i życia umysłowego we wszystkich gałęziach naukowych.

Waszą tedy rzeczą i tych, co naukę dają i tych, co naukę biorą, w usilnej pracy ku chwale Boga i dobru publicznemu, bronić nadal tego, coście szczęśliwie odzyskali, aby ten niewyczerpany zdrój mądrości i nadal użyźniał nietylko własne, najbliższe krańce ojczyste, ale w szerokich strugach nie przestawał spływać w naukowy wszechobraz ziemski.

Zanosząc błagalne modły do Pana Zastępów, by nastający nowy wiek był nam zwiastunem najpomyślniejszego rozwoju, wołam wraz z Wami, wraz z całem zebraniem: *Vivat, floreat, crescat Alma Mater Jagiellonica!*"

* * *

Po przemówieniu dra Hartla, składano dary dla Wszechnicy; między innymi od Uniwersytetu w Dorpacie łańcuch złoty rektorski; od Towarzystwa przyjaciół nauk w Toruniu, rektorski pierścień brylantowy; od Warszawy pewną kwotę pieniężną na stypendya; od Litwy berło rektorskie; następnie składano adresy: od prezydenta Krakowa i Rady miejskiej, potem poskładały adresy: uniwersytety austryackie i zagraniczne, Instytut stauropigiański, Towarzystwo im. Szewczenki, byli profesorowie i uczniowie dawnej głównej szkoły warszawskiej, Wydawnictwo materyałów dotyczących historyi wyższych zakładów naukowych w Polsce, byli uczniowie uniwersytetu w Dorpacie, Towarzystwa lekarskie: wileńskie, warszawskie i lubelskie, Towarzystwo techniczne warszawskie, Wydawnictwo prac filologicznych, Wydawnictwo pamiętników fizyograficznych, Wydawnictwo *Przeglądu filozoficznego*, Wydawnictwo *Wisły*, byli uczniowie politechniki w Rydze, grono pedagogów z Królestwa Polskiego, deputacya Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, oraz innych Towarzystw poznańskich, Towarzystwo przyjaciół nauk w Toruniu, Zakład narodowy Ossolińskich, Towarzystwo pedagogiczne lwowskie, Towarzystwo prawnicze lwowskie, Towarzystwo lekarskie galicyjskie, Towarzystwo lekarskie lwowskie, Towarzystwo przyrodników im. Kopernika, Towarzystwo literackie im. Mickiewicza, Towarzystwo filologiczne, Tow. ludoznawcze, Akademia Umiejętności w Krakowie, Tow. rolnicze krakowskie, Tow. miłośników historyi miasta Krakowa, Tow. techniczne krakowskie, Tow. prawniczo-ekonomiczne krakowskie, Tow. numizmatyczno-archeologiczne, Wydawnictwo dzieł lekarskich.

* * *

Z kolei zabrał głos hr. Andrzej Potocki i powiedział:

„Imieniem wszystkich tych, którzy na uniwersytecie krakowskim zaszczytny stopień doktorski otrzymali, składam hołd naszej drogiej *Almae Matri*. Nas z nią łączy węzłem dozgonnym ślubowanie doktorskie, a w trudnych nieraz warunkach życia, myśl, szukając wypoczynku, tak często i tak chętnie wraca do miejsc, gdzieśmy czerpiąc wraz z wiedzą zapał i energię do późniejszej pracy, spędzili najpiękniejsze lata pierwszej młodości. Dla nas, pozbawionych samoistnego bytu politycznego, uniwersytet jagielloński był i jest czemś więcej jak tylko skarbnicą wiedzy. Tu te stare mury same gwarzą o przeszłości; tu u stóp Wawelu, gdzie spoczywają prochy naszych królów, polskie serce żywiej zabić musi, a tradycya przeszłości wzmacnia tak silnie poczucie narodowe, że go już żadne prześladowanie wykorzenić nie zdoła.

Wawrzyniec Medyceusz, gdy odnowił w roku 1472 Uniwersytet w Pizie, która wówczas była pod panowaniem Florencyi, składając życzenia, wyraził się, że ów uniwersytet ma być dla Pizańczyków nie tylko przybytkiem nauki, ale także *et solatium veteris amissae libertatis*. Nie przypuszczał nasz Jagiełło, że jego dziełu i ta rola przypadnie w udziale; przewidzieć nie mógł nieszczęść, które na nas spadły i błędów, któreśmy popełnili.

Ale po latach tak wielu dzieło Jadwigi i Jagiełły — dzieło Orła i Pogoni jest dla nas nie tylko chlubą, która roznosi w inne kraje sławę imienia polskiego, ale i najdroższem sercu, najbliższem pocieszeniem.

Oby ta Wszechnica, oby nasza *Alma Mater* nie tylko pocieszeniem została, ale oby rozszerzając światło wiedzy, podniecając bezustannie świętego Znicza narodowego uczucia, wskazywała nam prawdziwą drogę, na której idąc, moglibyśmy zasłużyć na prawo do lepszej przyszłości!"

* * *

Potem nastąpiło ogłoszenie doktorów *honoris causa* i wręczenie im dyplomów honorowych. Dyplomy te złożono w walcowatych pochwach tego koloru, jaki jest na wyłogach tóg profesorskich odpowiedniego wydziału; dyplomy opatrzone są oryginalnemi, na czerwonym wosku odbitemi pieczęciami w drewnianych puszkach, zwieszającemi się na jedwabnych biało-niebieskich sznurach. Początek i zakończenie każdego dyplomu są równobrzmiące. Srodek zaś, wyliczający zasługi nominata do każdego z nich zastosowany. Ustęp ten np. w dyplomie Sienkiewicza powiada, że doktorat nadaje się: „in virum illustrissimum, ac doctissimum, **Henricum Sienkiewicz**, scriptorum Polonorum principem, qui temporibus iniquissimis sermonis Patriae dignitatem egregie auxit, integritatem religiose servavit, civium animos erexit, operibusque vivandis summam apud exteros gloriam, nomen quoque Patriae suae nobilitavit.*)

Po przemówieniu reprezentanta młodzieży nastąpiło podziękowanie rektora w następujących słowach:

(Po łacinie): Te słowa, te pisma, te życzenia od najsławniejszych, w dziejach oświaty najzasłużeńszych uniwersytetów, od mężów w nauce znakomitych, przechowane będą na zawsze w naszym Uniwersytecie, jako chlubne dla niego świadectwo, na wieczną pamięć tego dnia uroczystego, waszej dla nas łaskawości i naszej dla was szczerej wdzięczności.

(Po polsku): Te pisma, te dary, te pamiątki, dowody miłości narodu dla tego Jagiellońskiego Uniwersytetu stają się od dziś dnia jego honorowymi znakami, stają się i przechowują obok najdroższych z dyplomem Kazimierza, z berłem Zbigniewa i królowej Anny, jako pomniki innych czasów, ale tych samych uczuć i dążeń. Dzięki wszystkim i zapewnienie, że nie zerwą się ogniwa tego łańcucha, ten pierścień nie straci swego symbolicznego znaczenia. Po wiekach młodzi uczeni będą korzystali z dobrodziejstwa, a błogosławili wielkie serce i hojną rękę Warszawy. Berło spocznie w dobrem sąsiedztwie naszych starych bereł. Uniwersytetu lwowskiego wspaniała księga będzie nam drogą pamiątką i bodźcem do szlachetnego współzawodnictwa w nauce. Księga cechów krakowskich będzie świadczyła, żeśmy tuż obok siebie pięć wieków przeżyli równo starzy, równo wierni.

Wszystko, wszystko będzie przypominać ten dzień i waszą w nim obecność, przypominać, żeśmy te pięć wieków uczciwie przeżyli, wspominać, że dalej tak samo żyć mamy. Oby za drugie pięć wieków te niniejsze pamiątki oglądane były z tą czcią, z jaką my patrzymy na dawne, a z myślą weselszą.

* * *

Śpiewem chóru akademickiego zakończyła się uroczystość, która wogóle wypadła imponująco. Oprócz przytoczonych oficyalnych przemówień, było ogółem około pięćdziesiąt mów, wygłoszonych przez delegatów uniwersytetów zagranicznych i niektórych z gości. Jeden z delegatów węgierskich przemawiał po polsku. Uroczystość trwała do godziny wpół do 3ciej. Aż do chwili rozdzielenia dyplomów panowała pogoda, dopiero gdy się już zaczynano rozchodzić, zerwała się burza z ulewą, która trwała pół godziny.

KRONIKA.

Lwów 7 czerwca.

Wiadomości urzędowe. Starosta Antoni Reiner zamianowany został radzcą namiestnictwa i referentem dla spraw administracyjnych i ekonomicznych w krajowej Radzie szkolnej.

Z Colosseum. Nowy program przyniósł osobom, zwiedzającym Colosseum, cały szereg zabawnych i zajmujących produkcyi. Z pierwszego oddziału wymieniamy nader zręcznych łyżwiarzy, a właściwie uprawiających sport, zwany *scating*, t. j. jazdę na kółeczkach, dalej interesującą tresurę zwierząt, zwłaszcza tak niepodatnych ku temu, jak świnie, oraz zabawną pantominę dyabelską. W oddziale drugim bardzo podobały się żywe obrazy alegoryczne, z których zwłaszcza podnieść wypada „Flecistkę", „Noc" i „Wiosnę". Trzeci oddział stanowi balet napowietrzny, nadzwyczaj gustownie i malowniczo wyglądający. Tancerki, biorące w nim

---

*) W polskiem tłómaczeniu ustęp ten tak opiewa: „Mężowi znakomitemu i uczonemu, Henrykowi Sienkiewiczowi, między pisarzami polskimi pierwszemu; który w bardzo niekorzystnych czasach językowi ojczystemu godności nadzwyczajnie przysporzył, jego czystość z pietyzmem zachował, umysły ziomków podniósł i nieśmiertelnymi dziełami zdobył najwyższą sławę u obcych, a imię ojczyzny swojej uświetnił". *Przyp. Red. Przeglądu.*

udział, są nadobne i zgrabne, a ewelucye ich z tego zwłaszcza względu pięknie się prezentują, że wznoszą się tancerki nie prostopadle w górę, lecz skośnie, zakreślając linię falistą. Całość zaaranżowana jest ze smakiem i pomysłowością.

Hołd m. Lwowa. Wiceprezydent miasta p. Michalski przesłał na ręce Stanisława hr. Tarnowskiego, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, następujące pismo: „Reprezentacya król. stoł. miasta Lwowa [illegible] przez W. Ekscelencyę [illegible] wielkiej chwili odrodzenia szkoły Jagiellońskiej, jako radośne święto całego narodu. Podobnie jak pokojowy związek z Litwą i Rusią, to dzieło Jadwigi i Jagiełły jest chlubą naszych dziejów, najpiękniejszym wyrazem cywilizacyjnego posłannictwa, jakiem naród nasz w one lata innym narodom Europy przyświecał. I nasz gród, przygarnięty na łono wspólnej ojczyzny, nie mieczem, ale bratniem sercem przez ostatniego z Piastów, a otoczony ojcowską opieką przez Jagiellonów, wyrósł dzięki im na nowy posterunek oświaty na wschodnich kresach i [illegible] w Waszej Alma Mater uznaje ognisko narodowej wiedzy, szkołę nietylko uczonych, ale i obywateli. Oby więc danem było Waszej szkole wraz z Jej córą, bratnią lwowską wszechnicą, pracować jeszcze przez długie wieki w dziele narodowym dla wiedzy i postępu i dożyć tak wolnej, potężnej i szczęśliwej Ojczyzny, jaką była za Jagiellonów!

Michalski, wiceprezydent miasta".

Interpelacya. Poseł Merunowicz został uproszony do wniesienia interpelacyi w sprawie opisanych wczoraj w naszem piśmie zarzutów, jakie podnoszą rezerwiści przeciwko podporucznikowi 30-go pp. Hilscherowi. Poseł Merunowicz oświadczył się z całą gotowością do poruszenia tej sprawy w parlamencie.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Skałacie na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Touste; pobory 1600 koron, termin do 6 lipca. Sąd wyższy krajowy w Krakowie na posady adjunktów sądowych w Jordanowie, Musynie, Rozwadowie, Rzeszowie, Tarnobrzegu i Żywcu, oraz na trzy posady bez oznaczonego miejsca służby, termin do 25 bm.

Pożary. W Uniowie dolnym powiatu dolińskiego spaliło się 19 domów, 15 stajen i 20 stodół. Szkoda, w części ubezpieczona, wynosi 30.750 koron. — W Zawidowcach pow. grodeckiego spłonęło 17 zagród wartości 33.000 koron, były one ubezpieczone na 18.000 koron.

Morderstwo. Dnia 30 maja włościanie Semko i Mikołaj Kulka napadli w drodze do Mieczyszczowa w pow. brzeżańskim na włościanina Tymka Hryczyszyna i kołem zabili go. Za powód podali przed żandarmami to, iż w Mieczyszczowie u Hryczyszyna w ostatnich kilku latach [illegible] wybuchał pożar; sądzili więc, że Hryczyszyn rozmyślnie sam podpala swą zagrodę, a bali się, że i ich zagrody, sąsiadujące z hryczyszynową, padną pastwą płomieni, więc zasadzili się na niego przy drodze za drzewem i zamordowali. Morderców odstawiono do aresztu sądowego w Brzeżanach.

Zaręczyny. Tymi dniami odbyły się w Warszawie zaręczyny między p. hrabianką Zofią Broel-Platerówną, córką ś. p. Konstantego i Zofii z hr. Grabowskich, a panem Aleksandrem hr. Wielopolskim, synem Zygmunta i ś. p. Albertyny z hr. Monte-Nuovo.

Spadł z ganku trzeciego piętra i zabił się wczoraj po południu Gustaw Max właściciel domu bankowego we Lwowie. Jak utrzymują, na ganku trzeciego piętra kamienicy pod l. 22 przy ulicy Hetmańskiej Max, stojąc na krześle, karmił ptaki, których duża klatka stała na ganku; w trakcie karmienia krzesło się przechyliło przez poręcz, a Max runął wraz z klatką na bruk podwórza. Lekarze stwierdzili złamanie kręgosłupa i wstrząśnienie mózgu. Zmarły uważany był za człowieka dość zamożnego, mimo to jednak istnieje mniemanie, że krzywy finansowe, wywołane przez defraudacye lwowskie, nadwątliły jego interesa. Utrzymują też, że lekarz stwierdził u zmarłego udar sercowy i temu przypisują, że Max zachwiał się na krześle i spadł z ganku. Max, człowiek lat około pięćdziesięciu, był żonatym i ojcem czworga dzieci. Zwłoki przeniesiono [illegible].

Zmiany w zabarwianiu drogich kamieni. Mimo swej twardości i odporności przeciw działania wpływów zewnętrznych, drogie kamienie po pewnym czasie ulegają wpływowi światła. Nietylko szmaragd i szafir, lecz i rubin, najszlachetniejszy przedstawiciel kamieni barwnych, pod działaniem promieni słonecznych zmienia się nieraz bardzo w swem zabarwieniu. Oto przykład: Z dwu rubinów, zupełnie jednakowego koloru, jeden pozostawiono w ciemnem zamknięciu, drugi zaś przez ciąg dwu lat trzymano w jasno oświetlonem miejscu. Po upływie tego czasu porównywając oba kamienie, wyraźnie zauważyć było można zmianę zabarwienia kamienia, wystawionego na działanie słońca. Granat i złoto-żółty topaz, jeżeli przez dłuższy czas wystawione są na działanie słońca, ulegają zmianom [illegible]. Topaz staje się bladszym, granat [illegible]. Opal zawdzięcza [illegible] swe mieniące się barwy [illegible] promieni [illegible]. [illegible] perły, [illegible] muszli; [illegible] przez [illegible] bowiem [illegible] sole [illegible].

Zmarli. W Kołomyi Mikołaj Dwernicki, ojciec [illegible] dra Tadeusza Dwernickiego, em. dyrektor szkoły ludowej [illegible], przeżywszy lat 69. — W Sokalu Stanisław Klimek koncepista skarbu, lat 32. — W Hołdowiczach, dekanatu chodorowskiego ks. Aleksander Łopaciński, kapłan jubilat, gr. kat. miejscowy proboszcz, lat 83, w 62 kapłaństwa. — W Krakowie [illegible] Abrysowski, ukończony student Akademii sztuk pięknych w Krakowie, lat 26. — W Wiedniu Zygmunt Szanser, b. dyrektor filii Banku hipotecznego w Krakowie, [illegible]. — W [illegible] koło Trembowli Konstanty Rybaczewski, kierownik szkoły, lat 87.

Stan powietrza. T o g. 7 rano +18, w poł. +22 R. Bar. 753. Spadł. Pogoda.

Zajmująca książka. *Żona do męża.* Jak spałeś tej nocy mężusiu?

Mąż. Otóż to właśnie! — Czytałem nowy romans i tak się w nim pogrążyłem, że nie pamiętam wogóle, czym spał, czy nie.

Odpowiedź Redakcyi. *Wny Pan Wysoczański w Drohobyczu.* Rezolucya uchwalona przez Sejm na wniosek p. Michalskiego wyraża życzenie, ażeby Bank krajowy w wydatniejszej mierze niż dotąd popierał kredytem wekslowym drobnych przemysłowców i rzemieślników.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek ku uczczeniu 500-letniego jubileuszu Wszechnicy Jagiellońskiej przedstawienie popularne po cenach zniżonych „Halka", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. W piątek po raz pierwszy „Lichwiarskie swaty", krotochwila w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego. W sobotę „Zielona wyspa, czyli sto dziewic", opera komiczna w 3 aktach K. Lecoqua.

Colosseum. Teatr Rozmaitości pod dyrekcyą Ernesta Therna. Od 1 czerwca nowy sensacyjny program. Codziennie przedstawienie. Co piątku High-Life przedstawienie. Amerykański balet nadpowietrzny, najwspanialsze widowisko współczesne. Carmencita, najznakomitsza hiszp. tancerka. Największy amerykański Bioskop (epizody z wojny w Transwaalu). Klown Petroff, komiczna tresura kotów, osłów i świń. Mle. Georgette, fantastyczne allegorye i wiele innych. W niedziele i święta 2 przedstawienia. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna.

Na każdej wystawie otrzymać złoty medal, to chyba należy do rzadkości. A przecież „Kosmin", znaną wodę do ust, zawsze to spotyka. Godnem wspomnienia jest i to, że w Paryżu i Brukseli przyznano za ten wytwór złoty medal, wyrażając równocześnie szczególne uznanie za postęp, jaki przez wynalezienie „Kosminu" osiągnięto na polu pielęgnowania ust i zębów. Bo też istotnie nad „Kosmin" nie ma lepszej wody do ust i zębów, nie mówiąc już o tem, że jest i tanim.

Literatura i sztuka.

** **Artur Gruszecki: Dla miliona.** Powieść. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa.

Powieść ta jest charakterystycznym a nie bardzo dodatnim objawem pewnego obniżenia się poziomu produkcyi literackiej, która zamiast dążyć do osiągnięcia szczytnych ideałów artystycznych i estetycznych staje się „wielkim przemysłem literackim" poluje na sensacyę i popyt. I tak zaledwie przebrzmiały echa procesu lwowskiej Kasy Oszczędności, a już ukazały się w handlu księgarskim dwie powieści, zrobione jakby na zapotrzebowanie, bo ich tematem są dzieje przemysłu naftowego w Galicyi, opisane bez należytego pogłębienia i w sposób taki, że dość łatwo rozpoznać można żywe modele, które służyły autorom. Są to powieści „Ponad siły" Sewera i Gruszeckiego „Dla miliona".

Powieść p. Gruszeckiego dzieli się na dwie połowy; w pierwszej jest opisane, jak nieuczciwy żyd Krausberg zgnębił drobnego konkurenta pana Bratkowskiego; w drugiej, jak żywioł żydowski przygotowuje się do zgnębienia wielkiego przemysłowca p. Floryańskiego. Pierwsza jest historyą tysiąca łajdactw, oszustw, podstępów p. Krausberga, przemysłowca w terenie woskowym w Borysławiu. Około tego przemysłowca kręci się cała chmara drugoplanowych wyzyskiwaczy. Wszyscy poświęcają swoją opinię, uczciwość, sumienie i życie innych ludzi dla miliona, jak z drugiej strony nieodporny, a niepraktyczny, chociaż uczciwy p. Bratkowski poświęca cały majątek żony i własne życie. Wizyjny milion gubi i młodego, sympatycznego Belgijczyka, inżyniera van Haechta, który ginie w kotle roztopionego wosku, co mu miał przynieść tysiące tysięcy. Dla miliona sierocieje Kasia, przedmiot zawiści dwóch robotników górniczych, jak podwójnie, dla błyszczącego mirażu sierocieje panna Zofia Bratkowska: po ojcu i po narzeczonym van Haechcie.

Bohaterem drugiej części powieści jest oprócz Krausberga także pan Floryański, szlachcic, pełen wielkich projektów i wielki przemysłowiec w Schodnickich kopalniach nafty. Ów pan Floryański, rozporządzając dużymi kapitałami postawił na gruntach schodnickich machinę wielkiego przemysłu naftowego. Drobne stosunkowo ryby konkurencyjne, żydzi z Drohobycza i Borysławia, nie mogą zniszczyć go w otwartej walce, więc następuje cały system walki podjazdowej: podjudzanie robotników, procesy, niszczenie komunikacyi naftowej. Ta partyzantka jest treścią całej drugiej części.

Powieść p. Gruszeckiego nie ma właściwego powieściowego zakończenia, lecz urywa się w miejscu, w którem autorowi zdawało się, że już dał dość jasny obraz stosunków naszego przemysłu naftowego. Być może także, że poprzestawszy na stronie bardziej opisowej, cofnął się przed wyrastającym teraz przed nim trudnem zadaniem skreślenia katastrofy finansowej owego Floryańskiego, w którym łatwo bardzo rozpoznać bohatera procesu lwowskiej Kasy Oszczędności—p. Stanisława Szczepanowskiego.

Jest to więc sfruktyfikowanie wspomnianej katastrofy gal. Kasy Oszczędności dla celów antisemickich. Autor wyobraził sobie, że owa katastrofa nie byłaby nastąpiła, gdyby w Galicyi nie było żydów i do tej tezy przykroił całą powieść osnutą na tle znanych wypadków. W sferach finansowych lwowskich po katastrofie gal. Kasy Oszczędności utrzymywano znowu, że byłaby ona nie nastąpiła, gdyby w łonie jej zarządu zasiadali żydzi. Nam się zdaje, że takie teoretyczne wywody mogą mieć tylko akademicką wartość, jak wogóle wszelkie rozumowania oparte na warunkowych formułkach: „gdyby... żeby" itd.

Z izby sądowej.

Lwów, 7 czerwca.

(Kradzież na poczcie).

Przed sądem przysięgłych stanął dziś 21-letni prawnik Tadeusz Stećków, pod zarzutem kradzieży. Akt oskarżenia przedstawia sprawę tak:

Dnia 4 marca b. r. w niedzielę zginął na głównej poczcie we Lwowie w biurze dla odbioru i rozdzielania listów pieniężnych list pieniężny z Tarnopola na kwotę 9.600 koron. Śledztwo przeprowadzone przez komisarza policyi Łysakowskiego wykazało, że list ten przepadł przed włożeniem paczki listów do żelaznej kasy, dalej, że oprócz oficyała pocztowego Karola Antoniewicza, praktykanta Tadeusza Stećkowa i woźnego Kondala nikt listu tego wziąć nie mógł. Przypuszczano wprawdzie, że list ten mógł wypaść i zamięszać się między workami, bo w istocie przed włożeniem przez p. Antoniewicza do kasy paczki listów pieniężnych, część ich rozsypała się, później jednak stwierdzono, że listy te rozsypały się już we wnętrzu kasy, tak że żaden z nich poza obręb kasy wypaść nie mógł.

Najsilniejsze podejrzenie zwróciło się ostatecznie przeciw Tadeuszowi Stećkowowi, praktykantowi pocztowemu, a to z powodu następujących poszlak: Kiedy listy się rozsypały, pan Antoniewicz wyjął je z kasy napowrót na biórko, przeliczył, potem chciał je znowu wszystkie razem wrzucić do kasy, lecz Stećków odradził mu to słowy: „Panie oficyale! nie licz pan wszystkich odrazu, bo się panu znowu porozsypują". P. Antoniewicz, zbierając tedy listy z półki biurkowej, objął tylko ich część w obie ręce i podszedłszy ku kasie, włożył do niej owe listy. Owóż w tej chwili mógł Stećków niepostrzeżenie z pozostałej na biurku partyi listów, jeden list pieniężny wyciągnąć i gdzieś go na swojem biurku ukryć. Potem p. Antoniewicz znowu odwrócił się, resztę listów zabrał, wrzucił do kasy i zamknął ją. Wkrótce potem p. Antoniewicz wyszedł ze Stećkowem z biura, a Stećków odprowadził go w kierunku jego domu aż do ogrodu jezuickiego, z czego wnioskuje akt oskarżenia, że Stećków, mając zamiar powrócić na pocztę po skradziony list, chciał się upewnić, czy Antoniewicz się nie wróci.

Następnie powrócił Stećków na pocztę, mówiąc po drodze woźnemu Kondalowi, że zapomniał u siebie na biurku pewną książkę prawniczą, z której się uczył do egzaminu. Owóż akt oskarżenia twierdzi, że Stećków książkę tę umyślnie zostawił na swojem biurku, aby mieć pretekst do powrotu na pocztę, i przy tej sposobności wziąć schowany list pieniężny, którego nie mógł tak łatwo przedtem ukryć przy sobie w obecności Antoniewicza.

Kiedy nazajutrz p. Antoniewicz zauważył brak listu, Stećków był wesoły i śmiał się z zakłopotania obecnego przy tem oficyała Barona. Przedsięwzięto bezskuteczną rewizyę, po której Stećków przed kontrolorem Wieserem opowiedział, że poprzedniego dnia wracał do biura po procedurę cywilną, i że dlatego o tem wspomina, aby go nie podejrzywano, że on wracał po list, gdyby ten fakt zataił. Na zapytanie Wiesera, jak mógł wracać po list i obawiać się podejrzenia o to, jeżeli list był zamknięty w kasie, Stećków nic nie odpowiedział.

Z tego wszystkiego wnioskuje akt oskarżenia, że najbardziej podejrzanym może być tylko Stećków, ponieważ p. Antoniewicz i woźny Kondal, służą już przeszło 20 lat na poczcie i znani są ze swej uczciwości.

Rozprawę prowadzi p. radzca Gołkowski, oskarża prokurator p. Niewiadomski, broni dr. Solański.

Oskarżony, znany w kołach akademickich jako chłopak wesoły i sympatyczny, do żadnej winy się nie poczuwa i z całą swobodą i spokojem opisuje najprzód manipulacyę pocztową z listami pieniężnymi. Podnosi, że w śledztwie wyrażał się dziecinnie i nieoględnie i przez to naraził się na podejrzenia, wykombinowane przez akt oskarżenia, ale bo też ani mu przez myśl nie przyszło, żeby można było jego posądzić o kradzież, zwłaszcza, że jako młody praktykant nie miał żadnej urzędowej odpowiedzialności. Odradzał oficyałowi Antoniewiczowi posortowania rozsypanych listów według tzw. „Bestellkarte", a to dlatego, bo było już wpół do dwunastej, a on tj. oskarżony, spieszył się na dwunastówkę. Nie mówił potem wcale: „Nie bierz pan wszystkich listów odrazu, bo się panu drugi raz porozsypują", lecz: „uważaj pan, żeby się panu drugi raz to nie stało", bo widział, że p. Antoniewicz był zakłopotany i także spieszył się do domu. Twierdzi także oskarżony, że p. Antoniewicz prawdopodobnie tylko jeden raz kładł listy do kasy, a nie rozdzielał ich na dwie partye.

Rozprawa trwa dalej.

Sport.

Wyścigi konne w Budapeszcie.

Zjazd wiosenny. Dzień szósty 15 maja. „Dwuletni*) bieg przychówku", nagroda 20.000 K. zwycięzcy, 2000 K. drugiemu koniowi; dla koni trzyletnich, meta 2000 mtr. Zapisano koni 173, biegało 6. P. Dorryt'a „Clairette" po Triumph od Catalpa 1. Br. H. Königswartera „Antonius" 2. Totalizator 108 : 10. „Nagroda rządowa" 4000 koron zwycięzcy, 500 koron drugiemu koniowi; meta 2400 mtr. Zapisano koni 8, biegały 3. Hr. St. Karolyi'ego 4 l. „Andrée" po Preferment od Incognito 1. Hr. St. Forgacha 4 l, „Szeszely" 2. Totalizator 27:10.

Dzień siódmy 17 maja. „Nagroda rządowa" 10.000 K. zwycięzcy, 1000 Koron drugiemu koniowi: meta 2.400 mtr. Zapisano koni 12, biegało 5. Hr. D. Wenckheim'a 3 l. „Garaboncsias" po Phil od Gilda 1. P. E. von Blaskovics'a 3 l. „Neha" 2. Totalizator 56 : 10. „Nagroda św. Gellerta" Handicap, 6000 K. zwycięzcy, 600 K. drugiemu; meta 1400 m. Zapisano koni 40, biegało 15. Hr. E. Degenfeld'a 3 l. „Testör" po Duman od Trudond ($48^1/_2$ k.) 1. Hr. E. Hunyady'ego 4 l. „Filler" ($59^1/_2$ k.) 2. Totalizator 55 : 10. „Bieg sprzedaży pierwszej klasy" 4000 K. dla koni dwuletnich, meta 1000 mtr. Zapisano koni 15, biegało 5. Rotmistrza Söllingera „Tarantella II" po Abonnent od od Talany II. P. B. von Ferdinandy „Biry" 2. Totalizator 17:10.

*) „Bienial" nie znaczy, że to bieg dwuletnich koni, ale, że konie, do tego biegu zapisane, mają prawo brać w nim udział przez dwa lata po sobie następujące, więc n. p. w jednym roku jako trzyletnie, a w następnym, jako czteroletnie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 czerwca.

(Z.) Nowy spadek na targu walorów żelaznych — oto najświeższa nowina giełdowa. Jedna tylko cyfra wystarczy, ażeby pojąć, jaki przewrót dokonywa się na targu tych papierów. Oto dzisiejszy kurs praskich akcyi żelaznych wynosi 1940 koron czyli 970 złr. — Przejrzyjmy zaś cenniki giełdowe z przed roku, a zobaczywszy, że kurs tego samego papieru wynosił przeszło 1600 złr. — Ten sam mniej więcej stosunek zachodzi także w innych papierach tej kategoryi, można więc sobie wyrobić jakie takie pojęcie o tem, ile to spustoszeń ekonomicznych wyrządziła nieszczęsna spekulacya w papierach żelaznych. Dzisiejszy spadek tych papierów miał swe źródło przedewszystkiem w fatalnej dyspozycyi targu berlińskiego. Wykonywano tam dziś znaczne sprzedaże egzekucyjne na rachunek hamburskiego spekulanta Kroeplina, który w ubiegły piątek odebrał sobie życie. Do tego coraz bardziej pessymistyczny nastrój ogarnia sfery finansowe w Niemczech co do przyszłości przemysłu żelaznego. Krążą głuche wieści, iż wszystkie huty i walcownie na Szląsku skarżą się, że liczba nowych obstalunków zmniejsza się widocznie — zdaje się więc, że pomimo wszelkich uspokajań w prasie i na zgromadzeniach licznych towarzystw akcyjnych przemysł żelazny w Niemczech zaczyna wstępować w okres dekadencyi.

W parze ze spadkiem kursu walorów żelaznych szedł w Berlinie także spadek kursu akcyi kopalń węgla, u nas zaś działo się przeciwnie, spadały bowiem tylko walory żelazne, węglowe zaś szły w górę skutkiem obiegających, a niewiadomo z jakiego źródła zaczerpniętych pogłosek, iż ceny węgla zostaną niebawem podwyższone. Na wzmiankę zasługuje także zwyżka akcyi fabryki broni w Steyr o 5 koron, wywołana odgrzewaną co pewien czas pogłoską o jakichś nowych obstalunkach, jakie ta fabryka otrzymać ma z zagranicy. — W akcyach bankowych przeważała zniżka, natomiast kolejowe trzymały się dosyć silnie. Kurs rent poprawił się i dzisiaj, a zwyżka ich wynosi mniej więcej $^1/_4$%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 717·00, węgierskie 717·00, Anglobanki 282·00, Uniony 587·00, Bankvereiny 515·00. Länderbanki 440·00, Ludwiki 422·00, Czerniowieckie 540·00, Elbethale 480·00, Renta papierowa 98·25, srebrna 98·05, austryacka złota 116·10, austr. renta wal. kor. 97·40, węgierska złota 116·25, węgierska renta wal. kor. 91·55, dukat 11·33, frankówka 19·27, marki 23·67, ruble 2·55$^1/_4$.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie.

Targ lwowski 6 czerwca. Z powodu małego spędu ceny się podniosły. Płacono za żywy towar po 56—63 k. za 100 kg. Cena mięsa w rzeźni, przednie od 1.00 do 1.08 kor., tylne od 1.00 do 1.10. Targ ożywiony.

Targ praski 5 czerwca. Spęd 770 sztuk, między temi galicyjskich 517. Płacono za galicyjskie woły średnie 60—68 kor., za krowy 54—58, buhaje 60—64 kor. za 100 kl. żywej wagi. Targ średni.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Kraków 7 czerwca. Wczoraj wieczorem odbyło się w krakowskiem Towarzystwie lekarskiem uroczyste posiedzenie dla uczczenia jubileuszu wszechnicy Jagiellońskiej. Zagaił je prof. Jordan, wskazując, że uniwersytet krakowski jeden jedyny z dawnych instytucyj polskich ostał się po rozbiorach Polski. Następnie bardzo piękny odczyt wygłosił dr. Kwaśnicki.

Wiedeń 7 czerwca. *Politische Correspondenz* donoszą z kół watykańskich, że rokowania między rządem rosyjskim a Watykanem w sprawie zamianowania biskupa płockiego i metropolity mohylewskiego postępują raźnie. Jak słychać, zgodnie z życzeniem rządu rosyjskiego, metropolitą mohylewskim ma być zamianowany biskup żytomierski, ks. Kłopotowski.

Wiadomość, że wielką, z 2000 osób złożoną pielgrzymkę katolicką z Rosyi prowadził biskup kowieński, jest mylna. Biskup kowieński Pallulon sam w *Polit. Correspondenz* wiadomość tę prostuje, oświadczając, że tylko przypadkowo bawił równocześnie w Rzymie.

Waszyngton 7 czerwca. Poseł amerykański w Pekinie telegrafuje, że położenie się pogorszyło. Rząd Stanów Zjednoczonych wysłał kanonierkę z Manilli do Taku.

Berlin 7 czerwca. Parlament niemiecki w drugiem czytaniu przedłożenia o powiększeniu floty przyjął 1-y paragraf, dotyczący liczby okrętów, w imiennem głosowaniu 153 głosami przeciwko 79. Przeciwko przedłożeniu głosowali socyaliści, obydwa stronnictwa ludowe, Alzatczycy, Polacy i związek chłopski.

Gastein 7 czerwca. Król belgijski przybył tutaj incognito, a 18 bm. przybędą także hrabstwo Lonyay i zamieszkają w apartamencie, sąsiadującym z mieszkaniem króla.

Paryż 7 czerwca. Jury malarskie wystawy powszechnej przyznało medal honorowy malarzowi Klimtowi za obraz pt. „Filozofia" (znany z tego, że profesorowie uniwersytetu wiedeńskiego protestowali przeciw zamierzonemu przez austryackie ministerstwo oświaty zawieszeniu go w auli uniwersyteckiej. *Przyp. Red.*)

Wiedeń 7 czerwca. Dziś rano odbyło się posiedzenie komitetu wykonawczego prawicy, w którem wziął udział także prezydent ministrów Koerber. Z Czechów obecny był dr. Kaizl. Obrady trwały przeszło dwie godziny.

Wiedeń 7 czerwca. Wszystkie dzienniki w artykułach wstępnych rozpisują się nad wczorajszą mową prezydenta ministrów Koerbera i zaznaczają, że apel ten był niejako ultimatum dla parlamentu. *Fremdenblatt* podnosi chwalebne dążenia gabinetu, wyłuszczone w wczorajszej mowie Koerbera, i dowodzi, że rząd z pewnością uczyni wszystko, aby nie zejść z drogi parlamentarnej. Nadzieja jeszcze w ostatniej chwili nie jest stracona. *N. F. Presse* nazywa tę mowę obwieszczeniem bankructwa parlamentarnego. *N. W. Tagblatt* ubolewa, że szczere słowa prezydenta ministrów nie odniosły pożądanego skutku. *Vaterland* stwierdza, że bardzo wielu parlamentarzystów składało Koerberowi z powodu jego mowy gratulacye. *Deutsches Volksblatt* twierdzi, że apel Koerbera spotkał się z poklaskiem u obu stron Izby. *Arbeiter Zeitung* przyznaje słowom prezydenta ministrów zupełną słuszność. Podobnie, z wyjątkiem *Wiener Tagblattu* i *Ostdeutsche Rundschau*, wyrażają się inne dzienniki.

Wiedeń 7 czerwca. Jak słychać, na dzisiejszem posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy stwierdzono, że Koło polskie z małymi wyjątkami oświadczyło się za zabiegami p. Jaworskiego i bierze czynny udział w akcyi, mającej połączyć wszystkie stronnictwa antiobstrukcyjne, celem załatwienia ważnych spraw, stojących na porządku dziennym. Ze stronnictw prawicy występują przeciw tej akcyi Czesi i szlachta feudalna, a z klubu katolicko-ludowego tylko br. Dipauli, podczas gdy większość tego klubu z Ebenhochem i Kathreinem na czele akcyę p. Jaworskiego usilnie pragnie popierać.

Posiedzenie Koła polskiego odbędzie się w sobotę lub w niedzielę.

Wiedeń 7 czerwca. Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się dopiero po godzinie dwunastej. Obstrukcya trwa dalej w formie dosłownego odczytywania interpelacyj i wniosków.

Wiedeń 7 czerwca. Większa część dzienników tutejszych poświęca osobne artykuły jubileuszowi Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Salzburg 7 czerwca. Podczas wycieczki urządzonej przez członków katolickich stowarzyszeń studenckich przyszło do bójki między nimi a studentami niemiecko-narodowymi. Wiele osób powróciło do miasta zranionych, przeważnie lekko. Z najbliższych koszar wyruszyło wojsko, ale obeszło się bez czynnej interwencyi.

Wojna w Afryce.

Laurenzo Marquez 7 czerwca. Od początku wojny aż do końca kwietnia wyprodukowano w dziesięciu minach za 1.700.000 funtów szterlingów złota. Koszta produkcyi, wliczając w to wkłady firm angielskich na cele min, stanowią dług rządowy w wysokości 260.000 funtów szterlingów.

Londyn 7 czerwca. Lord Roberts telegrafuje z Pretoryi, że na gmachu rządowym wywieszono flagę angielską. Zajęcie miasta nastąpiło w sposób zadowalający. Wojska doznały entuzyastycznego przyjęcia.

Przyjechali dnia 7 czerwca. Hr. M. Poniński z Litwy. S. Borowski z Laszek. K. Freudiger z Budapesztu. L. Itzeles z Pragi. B. Lastowiecki z Krogulca. K. Olszański i Z. Biloński z Warszawy. S. Krotyński z Krzemieńca. F. Roberti z Londynu. T. Bartoszycky z Pilzna. Z. Schmidt z Wiednia. K. Zawistowsky z Aradu. T. Zawadzki z Aten. W. Kotowski z Cieplic. Z. Szumski z Bazylei. F. Dzikiewicz z Paryża.

Przyjechali dnia 7 czerwca. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździa. Hr. Komarnicki z Rosyi. Dr. A. Bobrownicki z Drohomyśla. Z. Wolfarth z Kurzan. S. Gołaszewski z Toustowa. W. Pawliszczewa z Dubna. H. Macher z Jasła. C. Morpurgo z Wiednia. M. Torosiewicz z Kujdaniec. K. Sarnecki z Krakowa. S. Firley z Bojarów. J. Hulimka z Mycowa. J. Winnicki z Podola ros. W. Janicki z Tarnopola. W. Schubert z Opawy. M. Kolbis z Budapesztu. Z. Schwarz z Dąbrowy. Dr. J. Szyszko z Podola rosyjskiego.

Przyjechali dnia 7 czerwca. B. Wybranowski z Uszkowiec. J. Teltsch z Stanisławowa. K. Fuchs z Berlina. N. Barber z Suczawy. T. Maleski z Koszlaków. T. Torska z Ponajowa. H. Stagórski z Kamionki Strum. W. Sieklucki z Wilna. Dr. B. Ambroziewicz z Tarnopola. E. Mayer z Gracu. K. Majewski z Rosyi. W. Bączkowski z Dobrowód, S. Löwy z Budapesztu. F. Schindela z Wiednia.

Przyjechali dnia 7 czerwca. M. Szankowski z Tłumacza. C. Pławicka ze Lwowa. St. Dąbrowski z Niebywałowa. St. Pacześniowski z Schodnicy. Ks. F. Arzt z Pomorzan. L. Brüll z Budapesztu. W. Strzyżewski z Stanisławowa. W. Keller z Berlina. A. Popper i M. Vukovics z Wiednia. O. Böhringer z Budapesztu. K. Marecki z Wołynia. Z. Smagowicz z Poznania. O. Rutter z Londynu. K. Merczewski z Podola ros. Ks. J. Kozak z Podhorzec.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 7 czerwca. (Z Izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 423·00 do 426·00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 538.00 do 546·00. Banku hipotecznego po 400 kor. 676.00 do 684·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 475·— do 490·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 352 — do 360. —

Listy zastawne za sztukę Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·00 do 92.70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·25 do 98·95. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·00 do 98·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93,00 do 98·70, 4 proc. los w 56 lat 91·70 do 92.40.

Obligi za sztukę, Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·30 do 96·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 93·80 do 94·00. Pożyczki kraj. 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92·00 do 92·70, miasta Lwowa po 200 koron 90·30 do 91·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·46 Napoleondor 19·20 do 19·35. Rubel rosyjski papierowy 255·50 do 256.80. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 7 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 28·40. Tendencya silna. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 43·—43·40. Tendencya zwyżkowa.

Berlin 7 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·55. Spirytus 49·80.

Paryż 7 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·22. Mąka („Fleur de Paris") 27·45.

Frankfurt 7 czerwca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 222·60; kolej państwowa 140·90; alpiny 000·00; disconto 184·30; laura 249·60.

Wiedeń 7 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj-czerwiec 7·85 - 7·87, na jesień 8·15—8·16 żyto na maj-czerwiec 7·23—7·28, na jesień 7·35—7·36 kukurudza na maj-czerwiec 5·86—5·88, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·94—5·95, na sierpień wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·05—6·06; owies na maj-czerwiec 5·33—5·35, na jesień 5·42—5·43, rzepak na sierpień wrzesień 13·20—13·30; olej rzepakowy na wrzesień grudzień 00·00—00·00. Usposobienie słabe. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 7 czerwca. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na czerwiec 7·40—7·45, na październik 7·91—7·92 żyto na październik 7·02—7·03; owies na październik 5·09—5·10; kukurudza na lipiec 5·73 –5·74, na maj 1901 r. 4·93 – 4·94. Rzepak na sierpień 13·10—13·20. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Usposobienie spokojne. Pogoda: ładna, ciepło.

55)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

Wpływ, jaki widocznie posiadali u władz rzymskich, które im spieszyły z pomocą, czynił ich jeszcze wstrętniejszymi dla wszystkich. Żałowano, że Hipolit nie zranił zlekka Franceski jaką nieszkodliwą bronią, boby go może aresztowano, a nikt z pewnością nie ująłby się za nim. Wielu popełniłoby z ochotą krzywoprzysięstwo, świadcząc przeciw niemu, byleby go tylko wsadzono do więzienia. Nic to nie znaczyło, że był on księdzem, człowiekiem poświęconym Bogu. Nie był ich księdzem i nie poczuwali się do żadnej wspólności z tym obcokrajowcem — choć służył on jednemu Bogu.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Francesco tak samo nie umiał sobie wytłómaczyć zachowania się Concetty, jak i sam Hipolit. Spodziewał się zupełnie innego zakończenia sprawy, bo wiedział, że gdyby go owi czterej chłopi byli schwycili na gorącym uczynku, tak jak Hipolit, toby go byli okrutnie i bez żadnej litości rozszarpali na sztuki, bez względu na życzliwość dla jego rodziny. Mniej więcej zdawał on sobie sprawę z tego, że Concetta uratowała go przez miłość dla zmarłego brata, a nienawiść dla Sarascinesców; ale w tem jej zuchwałem zaparciu się siebie tkwiło jakieś bohaterstwo, którego on, tchórz i samolub, zgoła zrozumieć nie mógł. Francesco rzadko kiedy wzywał Świętych Pańskich, ale jadąc konno w stronę domu Don Taddea, dziękował im w duszy za niespodziewaną obronę. Drżąc ze strachu i fizycznego bólu, obiecywał sobie opowiedzieć swoją przygodę w ten sposób, aby całą niechęć i oburzenie publiczne zwrócić przeciw swoim nieprzyjaciołom.

Obrał on na miejsce chwilowego zamieszkania Santa Vittoria, bo wiedział, że ma tam przyjaciół, wśród których czuł się bezpieczniejszym, niż w Randozzo, gdzie nie mógł w danym razie na nikogo liczyć. Powiedzieli staremu notaryuszowi, dla uśpienia jego podejrzeń, że ma interesa w Santa Vittoria, obawiał się też, że Teobald gotów puścić się w jego ślady i wytropić go na miejscu. Nie miał jednak żadnego zamiaru szkodzić otwarcie Sarascinescom, których się zawsze skrycie obawiał.

Odezwanie się Concetty utwierdziło go w pewności, że będzie nadal bezpiecznym od wszelkiej napaści. Był on mocno potłuczony i okryty sińcami, ale nie pokaleczony, ani zeszpecony na twarzy, z wyjątkiem przegryzionej wargi, którą jak dowodził, Hipolit przeciął mu ostrym kamieniem. Gospodarz zawierzył mu na słowo, zarówno jak i jego brat, tłusty zakrystyan, który nie mógł odżałować, że daremnie wyczekał się na drodze i nie był świadkiem tak interesującej bójki.

Spożywszy wieczerzę i pokrzepiwszy się najlepszem winem, Francesco poszedł spać do dużego, staroświeckiego łoża, zasłanego grubemi, domowemi prześcieradłami, pachnącemi lewandą. Nazajutrz, wypoczęty, wczesnym rankiem, pojechał do Randozzo, układając sobie w myśli, jak, w najkorzystniejszy dla siebie sposób, wytłómaczy się przed notaryuszem i jego córką z rozciętej swojej wargi. Zależało mu bowiem na tem, aby wywrzeć na nich obojgu jak najlepsze wrażenie, gdyż przyjechał z Rzymu z zamiarem proszenia o rękę Aliandry.

Nie spodziewał się napotkać na zbyt wielkie przeszkody, teraz, kiedy Teobald był daleko. Śpiewaczka lubiła go, a stary Basili nie mógł uważać Pagliuki za złą partyę dla swojej córki. Wrodzona tchórzliwość Franceski trzymała go dotąd zdala od wszelkich zbyt głośnych awantur, psujących opinię młodemu człowiekowi. Nie był on szulerem, ani pijakiem i mógł, kiedy chciał, przybrać tytuł książęcy, który, włoskim obyczajem, przysługiwał wszystkim członkom rodziny. Zdaniem Basiliego, Aliandra mogła gorzej trafić. Choć wiedział, że zagięła parol na Teobalda, ale znał go na tyle, że był pewny, iż jako głowa rodziny, zechce ożenić się świetnie i bogato, poświęcając wszystko swej wygórowanej ambicyi. Powiedział też Francesce, że choć mało ma wpływu na córkę, ale ze swej strony szczerze sprzyja jego zamiarom. Bracia równo podzielili się fortuną stryja, a teraz jeszcze objęli mały spadek po bracie. Mieli już pewne stanowisko i przyjaciół w Rzymie, tak, że podnieśli się oni znacznie w skali społecznej.

Złamana noga Basiliego dopomagała bardzo Francesce w jego planach, bo stary nie mógł się ruszyć ze swego pokoju na górze, a Francesco i Aliandra swobodni byli w całym pustym domu. Mogli też, ile chcieli, przesiadywać w chłodnej bawialni na dole, przy spuszczonych roletach u okien, umieszczonych tak wysoko, że nikt z ulicy nie mógł niedyskretnie zajrzeć do wnętrza.

Aliandrze pochlebiała pochopność młodzieńca do puszczenia się w pogoń za nią, ale nie dała ona jeszcze za wygraną nadziei wydania się za Teobalda. Wolałaby, żeby Francesco nie przyjeżdżał codziennie z Santa Vittoria, ale nie mogła mu przecież odmówić widzenia się z nią. Wróciła z przyjemnością teraz do dawnych prowincyonalnych obyczajów, w których była wychowaną i nie umiała rozkazać słudze, aby powiedziała gościom, że pani niema w domu. Pobożna Gesualda nigdyby w życiu nie dopuściła się takiego grzesznego kłamstwa.

Zresztą Francesco tłómaczył zawsze swoje odwiedziny tem, że przyjeżdża dowiedzieć się o zdrowie chorego i zachodził prosto do jego pokoju. W południe szedł na obiad do zajazdu, a w godzinę potem powracał i pozostawał już aż do zmierzchu. Droga była daleka; oszczędzał też konia i zwykle jechał wolno.

Tego dnia wszystko poszło, jak zwykle. Postawiwszy konia swego w stajence, obok siwej klaczy notaryusza, i strzepnąwszy pył ze swego odzienia i wysokich palonych butów, Francesco poszedł na górę do Basiliego i Aliandry. Starego zastał w dobrym humorze, bo doktor tylko co mu był powiedział, że już niedługo pozwoli mu wstać. Zaczynał on lubić Franceskę, który go traktował z wielkim szacunkiem i uznaniem, jakby notaryusza z największego miasta, i zadawał sobie trud zabawiania go opowiadaniem tylu ciekawych rzeczy z Rzymu. Miło mu też było słuchać od naocznego świadka o tryumfach córki, poświadczonych autorytetem człowieka światowego, który się mienił przedstawicielem opinii całej arystokracyi rzymskiej.

Czasami, kiedy była mowa o jakim ustępie opery, który wywołał burzę oklasków, Basili prosił córkę, aby mu zaśpiewała, a wtedy potężny i czysty głos jej wybuchał z młodej piersi, swobodnie, radośnie, bez żadnego przymusu, a przechodnie zatrzymywali się zdumieni pod oknem, i nawet stara Gesualda skrobiąca kartofle w kuchni, przerywała sobie robotę, bo jej się zdawało, że słyszy chóry anielskie, śpiewające Bogu na chwałę.

Tego dnia Francesco wysilał się, aby być uprzejmym, choć go głowa bolała, a obrzękła warga dokuczała mu srodze. O tej ostatniej starał się mówić jak najmniej, ale Aliandra była pewną, że i tak dowie się o wszystkiem od ludzi wiejskich, którzy nie omieszkają opowiedzieć jej, co się stało. Powiedział tylko, że spotkał go wczoraj nic nie znaczący wypadek na drodze i odwrócił rozmowę, bo nie chciał się przyznać, że dał się pokonać Sarascinesce. Aliandra nie pytała o szczegóły i siedziała, rozmawiając z nim o tem i owem, jak zwykle. Uczucia jej względem niego w niczem się nie zmieniły.

Nie kochała się w nim ani trochę więcej, niż w Rzymie, ale pociągał on ją zawsze do siebie w niewytłómaczony sposób. Nie dowierzała mu jednakże nigdy w zupełności, choć tu, w domu ojca, czuła się bezpieczniejszą, niż w mieście, pod czujnem okiem ciotki. Za każdem widzeniem, Francesco nalegał, aby oddała mu swoją rękę. Czasem zbywała go śmiechem i żartami, czasem dawała mu jakąś wymijającą odpowiedź, a czasem nie chciała go wcale słuchać. Ale on nie dawał się niczem zrazić. Umiał się on lepiej przypodobać kobietom od Teobalda, i wiedział, że Aliandra go lubi. Teobald w jej obecności bywał zawsze albo zły, albo podniecony, albo nadto swobodny, bo widok jej tak oddziaływał na niego, że tracił panowanie nad sobą. Czasem bywał szorstkim w obejściu z nią, co ją zrażało, bo starała się zawsze mu przypodobać. Francesco przeciwnie usilnie starał się o pozyskanie jej łaski. Nie dziw też, że wolała go od brata. Był on delikatny w obejściu z kobietami i umiał zręcznie ukrywać ujemne strony swego charakteru i brak cywilnej odwagi, któryby mu bardzo zaszkodził w jej oczach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 7.